Nr. 48. Lwów — Wtorek dnia 1 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 2 „ 50 „
w innych państwach 3 „ „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Albina B. | Fteodora M.
Jutro: św. Symplicyusza | Lwa pap. rym.

Adres Redakcyi i Administracyi
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 51
Zachód „ „ 5 „ 36

Długość dnia g. 10 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego.

Na Węgrzech burzy się jeszcze lud wiejski, pomimo ogromnie silnego wystąpienia władzy przeciw podżegaczom. Tłumy socyalistów siedzą za więziennymi ryglami; dzienniczki ich zawieszono, albo tak skrępowano, że jątrzyć nie mogą. Rozsyłka gazet na Węgrzech odbywa się na warunkach niezmiernie korzystnych dla wydawnictw, bo mianowicie poczta przyjmuje gazety dużemi pakami, za które opłaca się porto podług wagi, a taksa jest tak niska, że zaledwo jakiś ułamek centa wypada na numer. Podczas gdy u nas za każdego prenumeratora płaci wydawnictwo poczcie najmniej 3 złr. rocznie, na Węgrzech ten koszt wynosi kilkadziesiąt centów; nadto nie ma tam stempla, który u nas zabiera każdemu prenumeratorowi również najmniej 2 złr. rocznie. Takie ułatwienia wytworzyły ogromny rozwój prasy codziennej, z czego, niestety, skorzystały najwięcej stronnictwa podburzające, których rzemiosłem wieczne narzekania, posądzania i [illegible]. Malkontentów wszędzie dużo, a czem ogół ludności mniej wykształcony, tem chętniej czyta tak zwane „wściekłe" artykuły, które nie są strawą dla umysłu, lecz raczej narkotykiem dla nerwów. Takie-to właśnie dzienniki stanowią główny zastęp prasy węgierskiej i one znacznie się przyczyniły do rozjątrzenia wiejskiego ludu. Rząd odebrał im ułatwienia pocztowe, a nadto rozciągnął nad nimi nadzór prokuratorski dozwolony przez konstytucyę, albo już dawno nie wykonywany, nawet wprowadził cenzurę prewencyjną. To odrazu położyło agitacyę hajdamacką prowadzoną za pomocą druków. W sejmie wezwano ministrów do wyjaśnień, które natychmiast dał minister sprawiedliwości, wykazawszy, że postąpiono zgodnie z konstytucyą, a jeśli za ostro, to dla dobra wiejskiego ludu, który był zuchwale demoralizowany przez podżegaczy z rzemiosła. Ogromna większość, bo nawet członkowie umiarkowanej opozycyi, przyznała rządowi słuszność, lecz przy tej sposobności rzekł deputowany Rahonczy, że jeśli już się mówi o demoralizowaniu ludności, to i rząd liberalny nie jest bez winy, bo wybory przeprowadza za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży patentów szlacheckich i arystokratycznych tytułów. Podczas ostatnich wyborów liberalne stronnictwo zdobyło większość tylko dlatego, że wydało 3 miliony złr., pozyskane ze sprzedaży tytułów. Jest to nieprawdopodobne, żeby z takiego źródła można było wydobyć tak wielką kwotę, więc też w sejmie zbyto żartami zarzuty Rahonczego, ale pospólstwu one się podobały i na rogach ulic peszteńskich wnet się pojawiły ogłoszenia tej treści: „Niżej cen fabrycznych! Prawdziwe tytuły baronów! Prawdziwe baronie i hrabstwa! Wyrabia natychmiast na zamówienia, nie żądając żadnych dokumentów, jeneralny dostawca wszelkich dystynkcyj, z rana w pałacu prezydenta gabinetu, a wieczorem w klubie liberalnym". Policya zabrała te ogłoszenia, a gawiedź gwizdała.

Ten epizod nie ma znaczenia. Zdawna wiadomo, że na Węgrzech mandaty się kupują nieraz tak drogo, że ambitny kandydat traci cały majątek. Obszernie, a z humorem pisał o tem członek liberalnego obozu Maurycy Jokay. Ale nie to jest przyczyną zwarcholenia się ludności wiejskiej, jak również nie można utrzymywać, że jedynie winna agitacya socyalistów, to więc wyjątkowa zakłócenia spokoju. Niezaprzeczenie, agitatorowie zrobili dużo złego, ale znaleźli grunt, na którym mogli pracować tak skutecznie.

Statystyk węgierski dr. Tomics w dziełku o „Proletaryacie rolnym" podaje, że już w r. 1890 było w kraju 1,900.000 chłopów bezrolnych, a tylko 1,600.000 posiadających grunta i własne domy, lecz i ci są mocno zadłużeni, a płacą lichwiarzom od 30tu do 50ciu procentu, w skutek czego co roku, biorąc średnio, idzie z młotka 15 tysięcy gospodarstw chłopskich. Lichwiarze wiejscy są na usługach wielkiej spółki peszteńskich spekulantów, którzy ze zlicytowanych chłopskich gospodarstw tworzą folwarki dla „nowej szlachty". Cała własność chłopska jest obciążona długiem, który w końcu r. 1896 wynosił prawie miliard złr. Dawniej chłop zarabiał przez krągły rok na folwarkach i przy winnicach, mógł więc spłacać długi, albo przynajmniej procenta od nich. Lecz od lat kilkunastu spółki finansowe poczęły wydzierżawiać wszystkie dobra szlacheckie w danej okolicy i prowadzić gospodarstwo rolne sposobem fabrycznym. Robotnika zastąpiły pługi parowe, żniwiarki, kosiarki i młócarnie parowe. Chłop nie może znaleźć pracy stałej, trwającej przez rok cały; najwięcej 70 dni w roku może mieć robotę. Gdzie jeszcze nie zaprowadzono gospodarstwa na sposób fabryczny, tam właściciele większych obszarów wydzierżawiają chłopom ziemię za część plonu. Jeszcze kilka lat temu taki chłopski dzierżawca brał sobie połowę zbiorów, a nierzadko dostawał od właściciela ziemi ziarno na zasiew, teraz zaś z reguły chłop-dzierżawca pracuje za czwartą część plonu, ziarna na zasiew nie dostaje, a słomę musi oddać wszystką właścicielowi ziemi, który wyłącznie się trudni tuczeniem bydła rzeźnego. Takie ogromne podrożenie małych dzierżaw powstało jedynie wskutek tego, że konkurentów do nich jest mnóstwo. Choć praca na roli opłaca się coraz gorzej, jednak chłopi skwapliwie rozchwytują wydzierżawiane grunta, bo one zawsze przecie dają im jakiś punkt oparcia; dopiero później spostrzegają oni, że się nie opłacają ich trudy i oto powstaje w nich uczucie żalu, które pod wpływem podszeptów socyalistycznych zmienia się w nienawiść. Z równą nienawiścią spoglądają chłopi na maszyny parowe, które zastąpiły ich w pracy na roli, a trzeba przyznać, że ze swego stanowiska mają oni słuszność. Obliczenia wykazują, że gdyby wszystkie towary fabryczne były wyrabiane rękami, to przy warsztatach miałby stałe zajęcie każdy czwarty człowiek; przy mechanicznej fabrykacyi towarów znajduje zatrudnienie każdy siedmnasty człowiek. W rolnictwie stosunek ten musi być jeszcze niekorzystniejszy dla pracy ludzkiej. W stosowaniu maszyn doszliśmy niezaprzeczenie do przesady bardzo szkodliwej dla równowagi ekonomiczno społecznej i to się mści zubożeniem ludu, rozwojem wśród niego socyalizmu i w rezultacie zakłóceniem publicznego porządku. Siła państwowa może stłumić ruch chłopski na Węgrzech, ale nie usunie jego przyczyny. Potrzebne są reformy, aby lud miał pracę i z niej pewny kawałek chleba. Ale czy rząd liberalny, opierający się na ruchomym kapitale, może przystąpić do takich reform? Działałby przecież na szkodę tych, którzy go podtrzymują, a więc byłby przez nich obalony. W tem tkwi już nie chwilowa, lecz stała trudność sytuacyi społecznej na Węgrzech.

W Niemczech powstała oryginalna kwestya, która może doprowadzić do konstytucyjnego zatargu między Radą związkową a parlamentem. Kwestya wynurzyła się zupełnie przypadkowo: na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu starł się z socyalistami znany „król żelazny" baron Stumm. Bebel, odpowiadając mu, nazwał go „panem kolegą", co oburzyło Stumma do takiego stopnia, że z największym gniewem krzyknął: „Nie jestem waszym kolegą, wy, płatni posłowie!" Socyaliści na złość mu, nazywali go przez całe posiedzenie panem kolegą, kochanym kolegą, uprzejmym kolegą i t. d. Lecz drwiny te może nie pozostaną bez poważnego następstwa. Swym gniewnym okrzykiem Stumm przypomniał wszystkim, że socyalistyczni posłowie pobierają z kasy swego stronnictwa dyety, co jest sprzeczne z § 32 konstytucyi niemieckiej, która orzeka, że posłowie nie mają prawa pobierać żadnych dyet. Powiedziano w tym paragrafie, że kto go przekroczy, traci mandat. Zawsze wiedziano, że socyalistyczni posłowie pobierają dyety, ale nie poruszano tej kwestyi, ponieważ 17 lat temu oparzono się na takiej samej sprawie. Wówczas dyety pobierali z kasy swego stronnictwa posłowie postępowi, a Bismark, chcąc im dokuczyć, pociągnął ich przed sąd na podstawie kodeksowego orzeczenia, że kto ciągnie zyski ze źródeł zakazanych, musi te zyski oddać na rzecz skarbu państwowego. Proces przeszedł przez wszystkie instancye, narobił ogromnego hałasu, skończył się przegraną posłów postępowych, ale opinia stanęła po ich stronie tak silnie, że nawet chciano zaprowadzić dyety dla wszystkich posłów. Do tego nie przyszło, ale odtąd już nie zwracano uwagi na to, że ktoś z funduszów składkowych pobiera płacę za parlamentarną pracę. Teraz jednak wydaje się ponętnem usunąć z izby socyalistycznych posłów, bo przez to większość, przeciwna marynarskiemu projektowi rządu, odrazu stanie się mniejszością. Lecz jak przeprowadzić odebranie mandatów socyalistom? Regulamin parlamentarny orzeka, że sama izba stoi na straży swych przepisów, a jeżeli sama nie uchyli jakiegoś przekroczenia, może być wezwana do tego przez cesarza, nie powiedziano jednak, że musi usłuchać tego wezwania. Ponieważ większość jest nieprzychylna rządowi, a zwłaszcza jego marynarskim planom, wie zaś, dlaczego chcianoby usunąć z parlamentu socyalistów, przeto może nie uwzględnić cesarskiego wezwania. Niepodobna narażać monarchy na taki despekt, ale Bismark rzucił ze swej pustelni radę, pochwyconą radośnie przez rządowy kartel. Oto, niech Rada Związkowa (instytucya, składająca się z przedstawicieli rządów państw, wchodzących w skład rzeszy niemieckiej, a będąca w stosunku do parlamentu izbą wyższą) uchwali zerwanie z parlamentem wszelkiej łączności, ponieważ on, łamiąc swój regulamin, stał się nielegalnym. W takim wypadku władza prawodawcza przechodzi chwilowo na Radę Związkową wspólnie z cesarzem. Lecz powstaje pytanie, czy wolno tej Radzie stanowić o kwestyach nienależących do zwykłego budżetu, oprócz zaś tego wytworzy się zatarg konstytucyjny między parlamentem a Radą Związkową, a w dzisiejszych czasach, kiedy i bez tego jest w narodzie dużo rozgoryczenia, podobne scysye nie są pożądane.

Zamach na króla greckiego.

W sobotę wykonano w Atenach ohydny zamach na życie króla Jerzego, który szczęśliwem zrządzeniem losu uszedł zeń cało. O godzinie pół do 6 ej po południu, gdy król z księżniczką Maryą wracali ze zwykłej przejażdżki do Faleronu, dwa indywidua, przyczajone w rowie przydrożnym, strzeliły do powozu. Pierwszy strzał chybił, następny zranił w nogę strzelca królewskiego, siedzącego obok woźnicy. Zaraz po pierwszym wystrzale król powstał i ciałem swem osłaniał córkę. Jeden z napastników ukląkł na środku drogi i mierzył do króla, który zachował tyle zimnej krwi i przytomności umysłu, że mógł obserwować zbrodniarza. Był to człowiek liczący najwyżej lat 20, podczas strzelania ręka jego drżała, czemu należy przypisać chybiony strzał. Odległość, na którą strzelał, wynosi najwyżej 10 metrów. Król zapewniał, że zbrodniarza pozna z łatwością. Padło wszystkiego 6 strzałów. Ostatnie trafiły powóz i oba konie, które mimo to galopowały dalej. Król i księżniczka żadnej rany nie odnieśli.

W Atenach na wieść o usiłowanem królobójstwie zapanowało ogromne wzburzenie. Pierwsi pospieszyli do pałacu Delyannis i Ralli, by złożyć monarsze życzenia z powodu szczęśliwego ocalenia. Król był spokojny; zdaniem jego wichrząca agitacya pewnej części prasy greckiej z swojem tendencyjnem przekręcaniem faktów wywołała to ubolewania godne zdarzenie. Jeszcze w sobotę wieczór wszyscy posłowie osobiście złożyli królowi powinszowania. O pół do 9 wieczorem odbyło się w kaplicy pałacowej nabożeństwo dziękczynne, podczas *Te Deum* królowa klęczała i płakała. O dziesiątej odbyła się nadzwyczajna narada gabinetu, na której postanowiono ogłosić w dzienniku urzędowym szczegóły zamachu. W niedzielę o pół do 11 rano odbyło się w katedrze nabożeństwo dziękczynne w obecności całej rodziny królewskiej. Ludność ateńska bez różnicy stronnictw owacyjnie witała króla; w całej Grecyi przygotowują manifestacye na cześć panującej dynastyi. Kreteńczycy zamieszkali w Atenach wystosowali adres do króla, wyrażający oburzenie z powodu zamachu. Telegramy gratulacyjne nadeszły od wszystkich monarchów w Europie. Wczoraj król przyjmował na uroczystej audyencyi ciało dyplomatyczne; wieczorem o szóstej, jak zwykle, król wyjechał z rodziną na spacer. W mieście panował spokój.

Co do osoby sprawców, to policya ma pewne poszlaki, że są to dwaj dymisyonowani oficerowie, którzy utrzymywali stosunki z uniewinnionym niedawno przez sąd wojenny oficerem marynarki Kokkorisem. Ralli uważa zbrodniarza za waryata. Wedle pogłosek, policya jest na tropie klubu, do którego sprawca zamachu należy; miał on być wylosowany do zamordowania króla. Powszechnie sądzą, że zamach ten jest w związku z intrygami stowarzyszenia rewolucyjnego „Ethnike Hetairia". To pewna, że w ostatnich czasach agitacya prasy radykalnej wywołała w kraju wielkie rozgoryczenie przeciw rodzinie królewskiej. Niektóre radykalne dzienniki wprost oskarżały króla i jego synów o zdradę kraju. Sfery dyplomatyczne w Atenach wobec usposobienia pewnej części ludności były przygotowane na jak najskrajniejsze wypadki, dlatego zamach dla nich nie był tak wielką niespodzianką. Mocarstwa, obawiające się o bezpieczeństwo rodziny królewskiej w razie jakichś zawikłań, utrzymują już od dłuższego czasu statki wojenne w porcie Piraeus.

Tak tedy ustawiczne wichrzenia malkontentów, potępiane zawsze jak najostrzej przez wszystkie czynniki rozumne i uczciwe, jak najgorsze poczynają wydawać owoce.

Czy widząc je, nareszcie przywódzcy owych niebezpiecznych i przewrotnych agitacyi opamiętają się i zaprzestaną popychania społeczeństwa coraz dalej w przepaść rozstroju i chaosu? W interesie narodu greckiego jak najgoręcej tego życzyć sobie należy.

Z sejmów.

W sejmie czeskim, jak to już donieśliśmy, usunęli się Niemcy w sobotę od udziału w debacie adresowej i zapowiedzieli że także w następnych debatach udziału nie wezmą. Zapewne abstynencya Niemców odnosić się będzie tylko do teraźniejszej sesyi. Na początku debaty adresowej powstał namiestnik hr. Coudenhowe i złożył znane z telegramów oświadczenie, że rząd nie stoi na prawnopaństwowem stanowisku adresu i w debacie adresowej żadnego udziału nie weźmie.

Po oświadczeniu namiestnika zabrał głos radykalny poseł Baxa i zarzucał, że adres jest mdły i nie wyraża należycie życzeń narodu czeskiego, które idą o wiele dalej. Mówca domaga się, aby w adresie wypowiedziano życzenie ograniczenia kompetencyi Rady państwa, aby uwzględniono więcej także sprawę morawską i szląską.

Po zamknięciu dyskusyi zabrał głos p. Engel, który ubolewał, że nad adresem w ogóle wywiązała się dyskusya i zwalczał wnioski Baxy. Polemizując z posłem Lippertem, zaznacza mówca, że właśnie co dopiero słyszane oświadczenie rządu dowodzi jeszcze bardziej konieczności uchwalenia adresu. „Nie podejrzywaliśmy wcale rządu o sympatyzowanie z naszemi prawno-państwowemi żądaniami, dlatego też oświadczenie namiestnika było jak najzupełniej zbytecznem. Jeżeli jednak rząd zaprzecza uprawnienia naszemu prawnopaństwowemu stanowisku, to staje w sprzeczności z podstawami dzisiejszej konstytucyi, z dyplomem październikowym. Nie wiem, czy uda się rządowi tę sprzeczność wyjaśnić. Domagamy się wręczenia adresu, bo jest on wyznaniem wiary nie czeskiego, ale austryackiego patryotyzmu. Rząd znajduje się na złej drodze; krocząc po niej, nie dojdzie z pewnością do uporządkowania sprawy narodowościowej w Radzie państwa. Dla odpowiedzialnych doradców Korony istnieje tylko jedna droga, mianowicie powrót do warunków powstania konstytucyi monarchii, ażeby to państwo stało się znowu ochroną, ojczyzną i ucieczką równowartościowych i równouprawnionych szczepów, i żeby w tem szczęśliwem przedstawieniu patryotyzm austryacki coraz bardziej się rozwijał".

Po tem przemówieniu zapytał marszałek, kto popiera wniosek Baxy o objęcie adresem także sprawy morawskiej i szląskiej.

Okazało się, że oprócz wnioskodawcy, popiera go tylko poseł Vaszaty. Potem projekt adresu przyjęto jednogłośnie tak, jak go ułożyła komisya.

Oprócz adresu załatwił Sejm czeski na sobotniem posiedzeniu także sprawę uwolnienia podatku osobisto-dochodowego od wszelkich dodatków krajowych, powiatowych i gminnych. Rząd domagał się dwunastoletniego uwolnienia — Sejm jednak przyznał je tylko na lat pięć.

Sejm dolno-austryacki uchwalił założyć krajowy zakład ubezpieczeń bydła.

Styryjski sejm uchwalił rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu wydanego przez policyę w Pradze zakazu noszenia barw i odznak burszowskich i wzywającą rząd do cofnięcia tego zakazu.

Intermezzo adresowe.

Piszą nam z Wiednia 27 lutego:

Według programu, w nieobecności posłów niemieckich, sejm czeski wczoraj głosami kuryi większych posiadłości i młodoczechów, uchwalił znany adres p. Kramarza. Jak przewidywaliśmy, namiestnik hr. Coudenhove przed uchwaleniem adresu oświadczył, że rząd „nie stoi na prawno-politycznej podstawie adresu", to znaczy: nie zgadza się na adres, o ile on wymaga zmian konstytucyi, oparcia stosunku Czech do monarchii na podstawie prawno-politycznej. Zasadnicza różnica pomiędzy adresami sejmu lwowskiego a czeskiego polega na tem, że pierwszy staje na podstawie obowiązującej konstytucyi i na tej podstawie pragnie rozszerzenia autonomii, gdy czeski opiera się na jakiemś fikcyjnem prawie publicznem, sprzecznem z obowiązującą konstytucyą. Rząd przeto, który stojąc u steru państwa, przysiągł utrzymanie konstytucyi, nie miał żadnego powodu sprzeciwiać się uchwaleniu adresu we Lwowie, i też tego nie uczynił, ale musiał się zastrzedz przeciwko adresowi czeskiemu. Tak samo postąpił sobie hr. Taaffe w jesieni r. 1889. Wtedy, po pierwszem znacznem zwycięstwie młodoczechów przy wyborach do sejmu krajowego, zmarły Julian Gregr zaproponował adres — również w nieobecności posłów niemieckich. Wówczas jeszcze większość tworzyli staroczesi i tak zwane feodalne stronnictwo. Większość ta odrzuciła wprawdzie projekt adresu Gregra, ale uchwaliła rezolucyę, domagającą się rozszerzenia autonomii i koronacyi. Stało się to 8 listopada 1889 r. Po zebraniu się Rady państwa na odnośną interpellacyę hr. Taaffe 17 grudnia oświadczył, że:

„jakkolwiek zmiana konstytucyi w drodze legalnej jest dozwoloną, skoro tego żąda dobro państwa, jednak na teraz interes państwa wymaga przedewszystkiem spokojnego i normalnego rozwoju na podstawie konstytucyi; obecna chwila nie jest stósowną do przeprowadzenia zmian w konstytucyi, a zatem rząd nie zamierza zalecić J. C. Mości zasadniczych zmian, ani postawionej z niemi w związku koronacyi".

Wczorajsze oświadczenie gabinetu barona Gautscha, chociaż krótkie, jest identyczne z ówczesnem oświadczeniem hr. Taaffego, którego zaiste nikt nie zaliczy do „centralistów";

---

6)

Kwestya ormiańska

napisał
August Teodorowicz.

(Ciąg dalszy).

Dochodzimy teraz do punktu kulminacyjnego, do tych okropnych rzezi. Historya nie zapisała nigdy na swoich kartach, co mówię, nawet słońce, to słońce, które, jak mówi Wirgil, nie może nikt oskarżyć o fałsz, nie widziało pewnie na naszej smutnej ziemi skalanej tylu zbrodniami, tak okropnego dramatu, którego krwawe sceny przez długie miesiące rozwijały się w oczach świata na płaszczyznach Armenii!

Kiedy zaczęły się te rzezie? Trudno doprawdy to oznaczyć. Wszak one były zawsze, wszak chrześcijan mordowano od dawna, w mniejszych wprawdzie ilościach, ale bez przerwy. Ważniejszem dopiero zdarzeniem, od którego jak od motka Parki rozwija się ta długa nić śmierci, jest sprawa sassuńska. W r. 1893 odbywał się w mieście ormiańskiem Sassun ze zwykle towarzyszącymi mu nadużyciami pobór podatków. Wkrótce potem zjawili się tam Kurdowie, ażeby zebrać znowu swój własny podatek; zaczęły się gwałty. Ormianie obdarci przez pierwszych poborców ze wszystkiego, odmówili Kurdom; Kurdowie użyli broni, Ormianie również bronią odpowiedzieli na broń — przewaga pozostała po ich stronie. Wtedy rząd turecki wysłał wojsko regularne, które wraz z Kurdami, dopuszczając się najokropniejszych gwałtów, wycięło w pień całą ludność ormiańską. To była pierwsza wielka hekatomba, która narobiła rozgłosu w świecie. Ze wszystkich stron przypierane mocarstwa wystosowały memorandum do sułtana, by w państwie zaprowadził spokój. Porta przyrzekła się do tego zastosować, lecz z chwilą podpisu wyszedł rozkaz mordowania wszystkich chrześcijan. Ta długa serya rzezi zaczęła się w Trebizondzie (20 października 1895) przeszła przez Orfę (Edessę) (28 grudnia 1895) aż do olbrzymiej rzezi w Wan (w czerwcu 1896). Zorganizowane urzędowo były te rzezie doskonale wypełniane przez Kurdów, Lazów, Czerkiesów, armię regularną, żandarmów i ludność muzułmańską płci obojga.

Cóż to za straszny, przerażający obraz tych wyrafinowanych okrucieństw, tych mężczyzn, kobiet, dzieci męczonych, palonych żywcem, tych chrześcijan przybijanych na wyśmianie męki Chrystusa do krzyża, tych kobiet i dziewcząt gwałconych z dzikiem barbarzyństwem, tych profanowanych kościołów i świętości w nich zawartych! Nie, to się nie da opisać, pióro za słabe, umysł po prostu nie da się nagiąć do tak ohydnego obrazu, serce się przed nim wzdryga *) Lecz powie ktoś może, tak jak się podobne odzywały głosy, dlaczegoż ci Ormianie nie uciekali, nie emigrowali, by uniknąć tego strasznego losu? Ach! czy widział kto skowronka, gdy do jego drobnych w ciepłym gniazdeczka puchu tulących się piskląt skrada się śmierć nieubłagana w postaci lisa, czy widział kto, aby skowronek opuścił swe łąki?! Biada ptakowi urodzonemu w złej dolinie! Biada narodowi urodzonemu na ziemi dotkniętej tchnieniem śmierci! On tam się rodzi, tam żyje i umiera — „je meurs ou je m'attache".— Cała Armenia opasana była kordonem wrogów; każdy przesmyk, każdy bród rzeczny strzeżony był argusowem prześladowców okiem — nie mogli Ormianie uciekać. Wszakżeż według wyrażenia byłego wielkiego wezyra Said paszy „aby pozbyć się kwestyi ormiańskiej, trzeba pozbyć się narodu ormiańskiego", skazani byli na nieuchronną zagładę. Ze wszech stron zamknięto granice Armenii, a w tem kole okropnem było słychać tylko jęki, świst szabel, szczęk jataganów druzgocących kości; zdawać by się mogło, że tę nieszczęsną krainę musnął swoim skrzydłem przelatujący anioł gniewu Bożego. Armenia stała się piekłem formalnem a na jej słupie granicznym jak nad bramą piekła Dantejskiego zdaje się można było wyczytać ten napis: „Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate!"

Lecz teraz ważne pytanie, kto odpowiedzialny za te rzezie, kto ma zdać rachunek Bogu i ludziom za tych 300.000 niewinnych ofiar? Zapewne, że Turcya, zapewne, że sułtan, chociaż stokroć więcej jego otoczenie, polityka muzułmańska, fanatyzm religijny. Jeżeli nie można stanowczo twierdzić, że rozkaz do rzezi wyszedł ze Stambułu, z Yildiz-kiosku, to pewnem jest, że w głębi Anatolii wiedziano dobrze, że rzeź Ormian będzie przyjemną rządowi.

Jeżeli przypatrzymy się bliżej historyi, widzimy, że takie rzezie, to zwykły proceder polityki, nietylko tureckiej, nietylko muzułmańskiej ale wogóle polityki wschodniej. Widzimy takie rzezie na Archipelagu, gdzie ze stu tysięcy mieszkańców wyspy Chio, nie zostało na drugi dzień więcej jak dziesięciu. W r. 1860 widzimy rzezie takie na Libanie, gdzie wyrżnięto całą ludność męską i zostawiono tylko same dzieci i kobiety. Niestety! Ormianie są stokroć biedniejsi; oni stracili nietylko mężczyzn ale i kobiety, które z równem mordowano okrucieństwem, a których tysiące jeżeli nie zabrano do haremów, to z dzikiem zhańbiono barbarzyństwem. Dalej znane są niedawne rzezie w Bułgaryi, które były jedną z przyczyn ostatniej wojny wschodniej.

Cała więc wina spada na fanatyzm religijny, na tę rasową nienawiść przeciw wszystkiemu, co tchnie chrześcijaństwem. Znakomicie charakteryzującą ten stan rzeczy jest następna anekdota: (rzecz miała miejsce w ambasadzie francuskiej w Konstantynopolu podczas rzezi w Anatolii). Pewien kawas (służący, który poprzedza wybitne osoby na spacerach) mówił do zakonnicy francuskiej: „Moja siostro, tam rąbią, rąbią". — Jakto rąbią — zapytała siostra?... — No tak, rąbią głowy chrześcijan". — Oto wystarczająca pobudka do rzezi: jest za dużo chrześcijan i ci chrześcijanie coraz więcej zyskują na znaczeniu!

Póki raja siedzi cicho, póki kurczy swój grzbiet pod ciężarem muzułmanina, póki znosi cierpliwie wszystkie nadużycia, póty Turek go znosi; lecz skoro chce się wyprostować, upomnieć o swoje ludzkie prawa, skoro staje się współzawodnikiem muzułmanina, skoro przez swoją pracę, wiedzę, przemysł, bogactwo zaczyna brać nad nim górę, wtedy w sercu muzułmańskiem wzbiera gniew, zazdrość, nienawiść i przychodzi do rzezi, w których bardzo łatwo pozbyć się rywala. W braku innych środków przewaga islamu zatwierdza się szablą.

W takich wypadkach ogromną trudnością jest również to, że, aby położyć tamę rzeziom, trzeba udać się o pomoc do wojska, do oficerów muzułmańskich, którzy w głębi serca tę samą żywią nienawiść, te same uczucia co i mordujący i dla tego to widziano bardzo często w wielu miejscach, gdzie mordowana ludność oczekiwała przybycia wojska jak zbawcy, że to wojsko rzucało się wraz z resztą motłochu na niespodziewających się takiego obrotu rzeczy mieszkańców i wycinało ich bez litości. Że fanatyzm był jedynie bodźcem do tych okropnych wypadków, najlepszy dowód, że nietylko w tych rzeziach gromadnych ginęli Ormianie, ale i tysiące innych chrześcijan. Niedawno widziałem się z pewnym księdzem chaldejskim katolikiem z Urmiah w Persyi, który mnie zapewniał, że bardzo wielu Chaldejczyków i innych obrządków chrześcijan padło ofiarą rozbestwionego, fanatycznego tłumu. O tej nienawiści religijnej świadczą również te codziennie prawie zdarzające się przymusowe nakłaniania do przyjęcia islamu. Trzeba przyznać z wielką czcią dla tamtejszych chrześcijan, że większa ich część wolała ponieść śmierć, aniżeli zaprzeć się swej wiary.

(Dokończenie nastąpi).

*) Te rzezie okropne opisują: O. Charmetant: „Martyrologe arménien" i „l'Arménie agonisante et l'Europe chrétienne"; G. Godet: „Les souffrances de l'Arménie"; G. Clemenceau: „Les massacres d'Arménie"; Dr. J. Lepsius: „Armenien und Europa".

i w którego gabinecie wtedy zasiadali dr. Dunajewski i Zaleski, hr. Schoenborn i Prażak. Dodać chyba należy, że dzisiejsza chwila jest „jeszcze mniej stósowną do zmian w konstytucyi“, niż jesień r. 1889, bo wtedy parlament funkcyonował jeszcze prawidłowo i nie groziło zerwanie unii realnej z Węgrami, czyli wykreślenie monarchii z rzędu wielkich mocarstw!

Na przeprowadzenie w legalnej, parlamentarnej drodze zmian, których się domaga adres czeski, potrzeba co najmniej 6 miesięcy spokojnej, prawidłowej pracy parlamentu, nie zajętego żadnemi innemi ważnemi zadaniami. Nie może więc na teraz być mowy o takiej operacyi. Za pomocą oktrojowania *vulgo* zamachu stanu, oczywiście możnaby tej operacyi dokonać w ciągu tygodnia, bo papier jest cierpliwy, a nie potrzebaby nawet drukarni rządowej w czasie ustanowienia odnośnych dekretów, patentów czy dyplomów obstawić wojskiem, jak to działo się w podobnych okolicznościach w Paryżu albo — w Kromieryżu! Tylko, że taki zamach stanu na korzyść czeskiego prawa państwowego wywołałby natychmiast w Austryi burzę, stokrotnie gwałtowniejszą, niż zeszłoroczna obstrukcya, a w dodatku pociągnąłby za sobą niechybnie zerwanie unii realnej pomiędzy Węgrami a Austryą!

Że pomimo tych oczywistych prawd młodoczesi upierali się przy adresie p. Kramarza, nie zadziwia nas, bo stronnictwa radykalne nigdy nie liczą się z danemi faktami. Natomiast uderza zachowanie się kuryi większych posiadłości. Dnia 7 listopada r. 1889 w rozprawach nad adresem dr. Gregra ks. Karol Schwarzenberg oświadczył:

„Nie możemy się na to zgodzić, aby na historyczno prawo Czech spoglądano wyłącznie ze stanowiska lokalnego i czeskiego, bez oglądania się na całość państwa“... „Aczkolwiek stronnictwo nasze, wstępując do Rady państwa, wygłosiło zastrzeżenie względem konstytucyi, musimy jednak wskazać na to, że faktycznie stoimy na gruncie tej konstytucyi, i że chcąc w ogóle rozwinąć pracą legalną, możemy używać tylko tych środków, których nam dostarcza ta konstytucya. Nie możemy przeoczyć, że ta konstytucya trwa już od lat 20 (dziś od 30), że się wżyła we wszystkich warstwach ludności; nie śmiemy przeoczyć, że czas sam tworzy publiczne prawo i że więc ta konstytucya stała się p r a w e m. Nie wolno nam też przeoczyć, że na mocy tej konstytucyi szerokie warstwy ludności, liczne czynniki polityczne, a nawet całe kraje nabyły nowych praw; gdybyśmy ją teraz chcieli nagle zmienić radykalnie, nie wiem, jak byśmy się do tego zabrać mogli sposobem legalnym? Do rozwiązania kwestyi prawno-politycznych przystąpić można z nadzieją powodzenia wtedy tylko, gdy tego bądź stosunki chwilowe koniecznie wymagają, bądź też zgadzają się na to wszyscy interesowani. Działając bez względu na te przesłanki, wywołuje się zgubne przesilenie w państwie i działa się sposobem, który jako przeciwnicy nagłych przewrotów państwowych i jako obrońcy normalnego rozwoju na podstawie danych stosunków, potępić musimy“.

Wczoraj w imieniu tegoż stronnictwa książę Ferdynand Lobkowicz względem deklaracyi namiestnika oświadczył: „Bez względu na stanowisko tego lub owego rządu obstajemy przy zasadach, które zawsze broniliśmy i wygłaszaliśmy.“ O tych skrupułach konstytucyjnych, które w roku 1889 wypowiedział ks. Schwarzenberg, wczoraj znać całkiem zapomniał ks. Lobkowicz! W ogóle zaś podobne lekceważenie deklaracyi „tego lub owego rządu“ w ustach konserwatysty brzmi fałszywie. Z pewnością także konserwatywne stronnictwo jest uprawnione, a nawet zobowiązane do opozycyi względem gabinetu radykalnego, naruszającego podstawy społecznego porządku, popychając go rydwan państwowy na drogę niedojrzałych zmian czy „reform.“ Jeżeli jednak nie zachodzi taki poważny powód opozycyi, to stronnictwa konserwatywne zawsze są w pewnej mierze zobowiązane uwzględniać „ten lub ów rząd“ — cesarski i przyświecać dobrym przykładem stronnictwom innym. Tymczasem zdaje się, że w spółce z młodoczechami tak zwana feudalna szlachta zaczyna zapominać o tych obowiązkach stronnictwa konserwatywnego. Albo też może te anormalności tłumaczą się tylko tem, że od śmierci hr. Henryka Clam-Martinica nie dostaje tym panom odpowiedniego wodza. „Hominem non habent.“ (Człowieka nie mają).

Bądź co bądź, wczorajszego intermezzo w sejmie czeskim nie bierzemy zbyt tragicznie. Jaki ono wpływ wywrze na konstelacye w Radzie państwa, to jeszcze nie jest rzeczą tak jasną, jak się niektórym wydaje. Nawet deklaracya ks. Ferdynanda Lobkowicza może oznaczać tylko, że tym panom chodzi jedynie o wygłoszenie zasad federalistycznych, ale nie dowodzi jeszcze, aby byli zdecydowani ewentualnie opierać się w Izbie poselskiej załatwieniu bieżących spraw państwowych, jak z drugiej strony Niemcy nie mają żadnego powodu, opierać swej parlamentarnej akcyi lub reakcyi na adresie czeskim, dopóki rząd nie zabiera się do jego przeprowadzenia. Sejm dolno-rakuski uchwalił rezolucyę, domagającą się wprowadzenia niemieckiego języka państwowego (Staatssprache). Sejm czeski w swych uchwałach dotarł do odwrotnego krańca. Ale podobne manifestacye znoszą się nawzajem.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dziś o 10 rano rozpoczęły się obrady 35-go ogólnego Zgromadzenia delegatów tej instytucyi. Zebranie zagaił prezes Rady nadzorczej August hr. Łoś i zawiadomił zebranych, że p. August Gorayski, który w roku ubiegłym przewodniczył obradom delegatów, w tym roku na Zgromadzenie przybyć nie mógł. Następnie poświęcił hr. Łoś serdeczne wspomnienie pamięci zmarłych w ciągu ostatniego roku członków Towarzystwa pp. B. Ujejskiego, Antoniego Michałowskiego i Kornela Horodyskiego. Zebrani uczcili ich pamięć przez powstanie. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebrania: wybrano nim p. Józefa Męcińskiego, a jego zastępcą Mieczysława hr. Borkowskiego.

Protokół czynności poprzedniego ogólnego zgromadzenia, tudzież sprawozdanie o uzupełniających wyborach delegatów przyjęto do wiadomości.

Ze sprawozdania, przedłożonego ogólnemu zebraniu, okazuje się, że w r. ubiegłym rozwój towarzystwa był zupełnie normalny. Jakkolwiek bowiem emisya listów zastawnych towarzystwa kredytowego przekroczyła już znacznie cyfrę stu milionów, własność większa zasila się ciągle jeszcze kredytem w towarzystwie, — kredytem niewątpliwie najtańszym dla tych, którzy obciążając ziemię, baczą na możność opłacania procentów i umarzania długów dochodami, czerpanymi z ziemi. Według zamknięcia rachunków obrót kasowy w roku ubiegłym wynosił: w gotówce 52.989 908 złr. 44 ct., w efektach 53,225 998 złr. 73 ct. Wartość nominalna listów zastawnych galic. towarzystwa kredyt. ziemskiego, będących w obiegu, przekroczyła z końcem r. 1897 sumę 106 milionów.

W ciągu ubiegłego roku udzielono pożyczek w 4%-wych 56-letnich listach zastawnych na sumę 4,502.900 złr., z czego przypada na Galicyę 4,287.900 złr., na Bukowinę 215.000 złr.

Porównując jednak stan pożyczek z końca roku 1897 ze stanem pożyczek z końca roku 1896, otrzymamy różnicę wynoszącą tylko 1,195.900 złr., a więc mniejszą od wydanej w roku 1897 sumy pożyczek o 3,307 000 złr. Powodem tego są znaczniejsze spłaty wierzytelności ponad plan umorzenia.

Liczne spłaty pożyczek galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego, dokonane przez inne instytucye kredytowe w ciągu roku 1897, tłómaczą się po części tem, że instytucye te, nabywszy znaczne obszary ziemi, obciążone pożyczkami Tow., jak np. dobra Tłumacz z przyległościami, spłaciły całkowicie wierzytelności; po części zaś także i tym smutnym objawem, że właściciele dóbr, pragnący obciążyć hipotekę w mierze znacznie wyższej, niż na to zezwalają zasady Towarzystwa, zwracali się z żądaniem większego kredytu do innych instytucyj, dających wprawdzie wyższe, ale za to kosztowniejsze pożyczki. co również pociągało za sobą spłatę wierzytelności.

Dnia 30 czerwca 1897 roku skończył się układ z bankiem dla krajów koronnych o odbiór listów zastawnych. W ciągu tego czasu skonwertowało towarzystwo 77,001 800 złr. $4\frac{1}{2}$%-owych listów zastawnych, wydało zaś pożyczek dodatkowych i nowych w sumie 29,958 600 złr.

Głównem zadaniem układów z bankiem dla krajów koronnych była konwersya wyżej oprocentowanych listów zastawnych na niżej oprocentowane, dodatkowem zaś odbiór listów zastawnych, pochodzących z pożyczek nowych. Po wygaśnięciu zatem drugiego układu w dniu 30 go czerwca r. z., gdy przedmiotem nowej umowy miał być wyłącznie odbiór listów zastawnych, pochodzących z pożyczek nowych, uznał bank dla krajów koronnych, że przedłużenie układu na warunkach przedtem obowiązujących, jest dla niego niemożliwem, a to z tego głównie powodu, że utrzymanie kursu listów na tej samej ciągle wysokości byłoby rzeczą zbyt kosztowną. Postawione przez bank nowe warunki wydały się Dyrekcyj zbyt uciążliwymi. Dyrekcya postanowiła więc podjąć się sprzedaży listów zastawnych we własnym zarządzie. Dla umniejszenia ryzyka Dyrekcya zapewniła sobie udział instytucyi krajowych w odbiorze listów.

Usiłowania dyrekcyi odniosły pożądany skutek. Zaraz w pierwszem półroczu po wygaśnięciu układu z bankiem dla krajów koronnych wydano pożyczek w sumie $2\frac{1}{2}$ miliona złotych a. w., czyli o milion więcej, niż zezwalał bank, przyczem cena listów zastawnych była dla biorących pożyczki w porównaniu z kursem wiedeńskim stanowczo korzystną. Na obecne półrocze również jest zapewniony odbiór znacznej ilości listów,

Zaległości ratalne, które z końcem 1896 r. wynosiły 1,418.340 zł. $21\frac{1}{2}$ ct., a z końcem 1897 r. 1,434.486 zł. 47 ct., zwiększyły się o 16 137 zł, $25\frac{1}{2}$ ct. Jeżeli jednak weźmiemy na uwagę, że w tym czasie stan pożyczek zwiększył się o 1,195 900 zł., okaże się, że zaległości w ratach w rzeczywistości nie zwiększyły się wcale, co jest objawem niewątpliwie pocieszającym, wobec tego, że rok ubiegły zaliczyć należy do najgorszych, jakie rolnicy przebyli w ostatnich czasach.

Egzekucyj mobilarnych w roku 1896 wdrożono 381, pozostało z 1895 r. 90, było w toku 471, odwołano lub wstrzymano 360, pozostało na 1897 r. 111; w roku 1897 wdrożono 362, pozostało z 1896 r. 111, było w toku 473, odwołano lub wstrzymano 371, pozostało na 1898 r. 101, w porównaniu więc z rokiem 1897 mniej o 10. Sekwestracyj w r. 1896 zaprowadzono 52, zostało z 1895 r. 35, było w toku 87, odwołano 40, zostało na 1897 r. 40; w roku 1897 zaprowadzono 48, zostało z 1896 r. 47, było w toku 95, odwołano 44, zostało na 1898 r. 51. Licytacyj wrożono w 1897 r. 32, z 1896 roku pozostało 39, było w toku 71, wstrzymano, odwołano lub ukończono 18, pozostaje na 1898 rok 53.

Z końcem roku ubiegłego przestały obowiązywać dotychczasowe przepisy postępowania sądowego i egzekucyjnego, a z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie nowa ustawa egzekucyjna. Gdy sprawa ta traktowaną była w Radzie państwa — poczyniła dyrekcya stosowne kroki o utrzymanie przysługującego Towarzystwu przywileju egzekucyi politycznej, jak również o pozostawienie w mocy objętych statutami Towarzystwa kredytowego ułatwień przy sądowem postępowaniu egzekucyjnem. Starania te nie były daremne, gdyż prawo prowadzenia egzekucyi politycznej zostało nienaruszone, nie mniej też utrzymane zostały wyjątkowe postanowienia statutu o wdrożeniu egzekucyi sądowej. Lecz przeprowadzenie egzekucyi, mianowicie licytacyi dóbr obciążonych pożyczką, odbywać się będzie według nowej ustawy egzekucyjnej. Ta ustawa zawiera liczne przepisy utrudniające licytacyę, a co do rozdziału licytacyjnej ceny kupna przyjęto w tej ustawie postanowienie zasadnicze, że tylko trzechletnim odsetkom służy równe pierwszeństwo hipoteczne z kapitałem. Wobec tego dyrekcya zmuszona jest prowadzić odtąd egzekucye z większą energią aniżeli dotychczas, aby nie dopuścić do nagromadzenia zaległości ratalnych i nie narazić w ten sposób instytucyi na straty.

Dyrekcya zwraca uwagę na tę okoliczność, że kupon od listów zastawnych, płatny dnia 30 czerwca r. b., podlega już podatkowi rentowemu, który wynosi $1\frac{1}{2}$% czyli 3 centy od kuponu półrocznego listu zastawnego na 100 złr. Na obecnem zatem zgromadzeniu będzie musiała być powzięta ostateczna decyzya, czy podatek ten, stosownie do postanowień ustawy, winien być potrącanym przy wypłacie kuponów, czyli też ma go opłacać towarzystwo z własnych funduszów. Przy obecnym stanie listów zastawnych, wynoszącym 106,718.900 złr., podatek ten czyniłby rocznie sumę 64 031 złr. 34 ct.

Odnośnie do tej sprawy, dyrekcya przystąpiła do akcyi, zainicyowanej przez „Niederoesterreichische Landes-Hipotheken-Anstalt“, która ma na celu wyjednać u rządu uwolnienie kuponów od podatku rentowego. Ulga ta miałaby być przyznaną tylko tym instytucyom kredytowym, które nie są obliczone na zyski, ale wyłącznie dobro dłużników mają na oku. W sprawie niniejszej wniosła nadto dyrekcya petycyę do sejmu o poparcie tego słusznego, a tak ważnego dla ziemian postulatu, a sejm petycyę tę załatwił przychylnie.

Prezes Towarzystwa p. K r a i ń s k i objaśnił to sprawozdanie kilku uwagami. Mimo ciężkich warunków był rozwój Towarzystwa także w roku ubiegłym normalny. Towarzystwo stoi na silnych podstawach i można być spokojnym o jego przyszłość. Być może, że wobec tak ogromnej emisyi listów fundusz rezerwowy jest cokolwiek za mały, gdyż wynosi mało co więcej nad 2 procent, dyrekcya jednak stara się gorliwie o pomnożenie tego funduszu. W r. ubiegłym zaoszczędziła dość znaczną sumę, a w następnych zapewne jeszcze większe zaoszczędzi, tak, że może niebawem już fundusz ten dojdzie do 3 milionów i potem będzie wzrastał normalnie, stan pożyczek zaś nie będzie w tym stosunku wzrastał, gdyż prawie wszystkie hipoteki są już obciążone pożyczkami Towarzystwa.

W dyskusyi nad sprawozdaniem Dyrekcyi zabrał głos p. Włodzimierz G n i e w o s z i rzekł, że ustęp w sprawozdaniu, w którym wyrażono Bankowi dla krajów koronnych w Wiedniu podziękowanie za pomoc użyczoną Towarzystwu uważa za frazes konwencyonalny, gdyż Bank ten wcale nie okazał uprzejmości dla instytucyi. Prezes Dyrekcyi p. K r a i ń s k i zwrócił uwagę na to, że podziękowanie to odnosi się do pomocy udzielonej przez ten Bank przy konwersyi, która to operacya obejmowała sumę kilkudziesięciu milionów i w której Bank istotnie przysłużył się Towarzystwu. Co się zaś tyczy oferty zrobionej przez Bank ten co do zakupna listów pochodzących z wolnych pożyczek Towarzystwa, to Dyrekcya nie poczuwa się do obowiązku składania Länderbankowi jakiejkolwiek podzięki, gdyż nie zawarła z nim żadnego układu. Länderbank bowiem żądał za wielkiej prowizyi, usprawiedliwiając się tem, że podtrzymywanie kursu listów na giełdzie jest kosztowne, — wobec czego Dyrekcya sama podjęła się nabywania listów i podtrzymywania ich kursu.

Del. N o w o s i e l e c k i wniósł, aby dyrekcyi Towarzysta wyrażono podziękowanie za jej gorliwą działalność. Wniosek ten przyjęto oklaskami. Sprawozdanie Dyrekcyi przyjęto do wiadomości.

Z kolei przedłożył p. P a s z k o w s k i imieniem komisyi rewizyjnej sprawozdanie o czynności Dyrekcyi i zamknięciu rachunków. Ogólny zysk z r. 1897 wynosi 51.532 złr. 68 ct. Komisya rewizyjna wnosi, aby z tej sumy strącić na fundusz możliwych strat 3.000 złr., do funduszu emerytalnego przelać 3.534 złr. 2 ct., a do funduszu rezerwowego 44.998 złr. 66 ct.

Po ożywionej dyskusyi przyjęto wnioski komisyi rewizyjnej bez zmiany.

Na renumeracye dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznaczono Dyrekcyi na rok 1898 na wniosek delegata Moysy fundusz dyspozycyjny w sumie 5000 zł., jakkolwiek komisya rewizyjna proponowała tylko 3000 zł.

Po załatwieniu tej sprawy zamknął przewodniczący posiedzenie i naznaczył następne na jutro na godzinę 10 rano.

Prus a Sienkiewicz.

Na półkach księgarskich pojawiła się książka p. Ignacego Matuszewskiego p. t. „Swoi i obcy“, wydana w Warszawie nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

Nazwisko p na Matuszewskiego jest dość znanem w Warszawie. Studya jego na polu krytyki odznaczają się zawsze głęboką znajomością przedmiotu i prawdziwem odczuciem piękna, opartem zawsze na trzeźwym poglądzie na rzeczy. Zbiór, noszący ogólny tytuł: „Swoi i obcy“ obejmuje następujące rozprawy: Subjektywizm w krytyce. Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Prus i Sienkiewicz, Słowacki i Schelley, Mistyka Słowackiego. Geneza Eloi, Byron i wpływ jego na literaturę polską. Ideał bohaterstwa w dramacie indyjskim. Bohaterowie jasełek i Drobiazgi. Już z samego wyliczenia tytułów można poznać, jak różnym. choć wyłącznie literackim przedmiotom poświęcony jest ten tom. Oczywiście nie wszystkie te rozprawy mają jednakową wartość, chociaż wszystkie odznaczają się zwięzłością formy, obok należytego obrobienia i pisane są wyborną polszczyzną. Najsympatyczniejszą i najwięcej interesującą, mianowicie paralelę, zrobioną między Prusem a Sienkiewiczem przytaczamy w główniejszych ustępach dla zapoznania czytelników z zajmującą tą książką.

* * *

Doczego prowadzi zestawienie z sobą talentów twórczych? — pisze pan Matuszewski. — Czy dowiemy się przez to, który z nich jest wyższy?

Bynajmniej. Mierzyć można tylko rzeczy jednorodne, tymczasem prawdziwe talenty, po za czysto zewnętrznemi cechami, niewiele mają żywiołów wspólnych. A im mniej ich mają, tem lepiej: wartość artysty i dzieł jego spoczywa właśnie we wszystkiem, co nowe, oryginalne, niepodobne do istniejących już typów, motywów i wzorów.

Przy zestawieniu więc obu naszych największych powieściopisarzy współczesnych, dążyć będziemy przedewszystkiem do uwydatnienia ich odrębności, pozostawiając zupełnie na boku jałową kwestyę rzekomej wyższości lub niższości.

Dla pewnych grup i jednostek zawsze wyższym będzie jeden, dla innych — drugi.

To rzecz nieunikniona i zależna od nastroju wrażliwości. Czytelnicy, reagujący silnie na dany rodzaj bodźców estetycznych, słabo odczuwają podniety odmiennego typu i *vice versa*. Stąd namiętne a bezpłodne spory, ożywiające niekiedy ciężką atmosferę naszych salonów ale niewłaściwe w krytykach.

Porównywać można tylko epigonów jakiegoś mistrza; samych mistrzów wolno tylko zestawiać, by przez kontrast uwypuklić dosadniej ich rodzime, indywidualne właściwości.

Po Polsce kursuje furmułka, wyrażająca pogląd inteligentnego ogółu na twórczość obu powieściopisarzy naszych. Prus jest *więcej filozofem*, Sienkiewicz *więcej artystą* — powiadają czytelnicy.

Ta popularna definicya nie odbiega może zbyt daleko od prawdy, ale niepodobna jej przyjąć *en bloc*, bez zastrzeżeń, uzupełnień i komentarzy.

Ściśle biorąc, każdy twórca, w każdym zakresie działalności ludzkiej, jest i musi być współcześnie i filozofem i artystą, każdy bowiem posiada pewien ogólny pogląd na cel i istotę bytu i każdy dąży do wcielenia tego poglądu w formy realne.

Kto nie umie uzmysławiać swych uczuć i myśli, będzie — genialnym niekiedy — dyletantem; kto zna doskonale technikę danej sztuki, lecz nie ma nic własnego do powiedzenia, jest tylko wirtuozem.

Atoli u talentów tego pokroju, co Prus i Sienkiewicz, treść równoważy formę! artyzm i filozofia zlewają się w jedną harmonijną całość.

Dlaczegoż więc ludzie mówią, że Prus jest *więcej* filozofem, a Sienkiewicz *więcej* artystą?

Sądzimy, że nie idzie tu tyle o stosunek treści do formy, ile raczej o rodzaj owej „treści“ i „formy“.

Dla Sienkiewicza (mamy obecnie na myśli artystyczną, nie dziejowo-społeczną stronę jego wielkich utworów), życie to przedewszystkiem potężna symfonia barw, kształtów i ruchów; dla Prusa — to głęboka zagadka, którą rozwiązać należy.

U Sienkiewicza proces życiowy przypomina machinę, idącą całym pędem; olbrzymie koło rozmachowe furczy, migają pasy, suną się transmisye, lśni stal polewana, jarzy się krwawo czerwień miedzi, świecą łagodnie bronzowe okucia, i ozdoby, a białe kłęby pary buchają, sycząc, z cylindrów, w których tłoki skaczą szybko w górę i na dół. Wszystko to razem zlewa się w pewien chaos, ale chaos niezwykle przyjemny dla oka, ze względu na swój ruch. blask i koloryt a dla ucha ze względu na rytmiczność gwaru...

U Prusa machina nie kręci się w tak szalonem tempie i nie oślepia swym połyskiem, ale twórca ustawił ją w ten sposób, że oko nasze obejmuje nietylko wielkie koła, tłoki i pasy, ale nawet najdrobniejsze gwoździki i śrubki, wiążące mechanizm w jedność. Spostrzegamy odrazu wszystkie części składowe i rozumiemy ich stosunek do siebie i do całości; widzimy, skąd płynie energia, poruszająca motor, jakie przechodzi w nim fazy i jakim jest cel jej działania...

Naturalnie, że porównanie powyższe, jak każde zresztą porównanie, ma tylko względną wartość dowodową, nie obejmuje bowiem wszystkich cech charakteryzujących talent obu pisarzy.

Nikt nie zaprzeczy, że Sienkiewicz obok kolorów i kształtów, odtwarzał także w sposób wyrazisty myśli i uczucia, Prus zaś nietylko zgłębia istotę życia, lecz odzwierciedla również po mistrzowsku jego objawy zewnętrzne.

Jeżeli jednak zechcemy uwydatnić to, co stanowi zasadniczy ton arcydzieł obu pisarzy, co jest osią ich twórczości, co wieje z ich prac, niby woń z kwiatów, musimy się zatrzymać na pierwiastkach plastycznych Sienkiewicza, a na żywiole filozoficzno-poetycznym u Prusa.

Porównajmy tylko z sobą dwie powieści historyczne obu autorów „Quo vadis“ i „Faraona“, co nas uderza przedewszystkiem w pierwszej? Niezrównana oryginalność, barwność i jędrność opisów, realność, wypukłość i żywotność figur, oraz nadzwyczajna pełnia ruchu w scenach zbiorowych...

A co nam daje „Faraon“? Naprzód świetny i nakreślony z uwzględnieniem wszelkich wymagań perspektywy obraz wewnętrznego ustroju, oraz rozwoju państwa Egipskiego w danym momencie dziejowym; następnie psychologię jednostek i grup socyalnych, rozpatrywanych nie jako samoistne atomy, lecz jako żywe członki wielkiego organizmu politycznego.

Tę samą do pewnego stopnia, różnicę spostrzeżemy, rozbierając powieści współczesne obu pisarzy. W „Rodzinie Połanieckich“ np. mamy interesującą galeryę doskonale narysowanych i pełnych prawdy postaci, należących przeważnie do jednej tylko warstwy społecznej i słabo związanych z życiem ogółu. W „Lalce“ tymczasem Prus przedstawił nie jedną klasę, lecz całe społeczeństwo, na którego tle występuje kilka wybitniejszych, ale zrosłych z niem bardzo mocno typów.

Słowem, Sienkiewicz, w swojem dążeniu do oddania z możliwą dokładnością życia realnego, kładzie główny nacisk na to, czem życie najwyraźniej do wrażliwości naszej przemawia, a mianowicie na charakterystyczne cechy zjawisk pojedynczych; Prus zaś uważając rozprószone fenomeny za manifestacye jednolitej siły wyższej, za wyniki ogólniejszej przyczyny stara się zawsze i wszędzie uwydatnić ich związek i zależność od owej przyczyny.

Sienkiewicz tedy jest indywidualistą, Prus zaś syntetykiem.

Dla uzupełnienia paraleli, musimy jeszcze rozpatrzyć, jak ci dwaj pisarze traktowali trzy ważne czynniki twórczości poetyckiej, a mianowicie: miłość, humor i cierpienie.

Co do miłości, to w najdojrzalszych pracach Sienkiewicza odgrywa ona rolę dominującą. Wygłosiwszy w młodzieńczym swoim utworze p. t.: „Na marne“ zdanie, że „nadto, nadto sił kładziemy w gonitwie za miłością kobiety, potem miłość gdzieś. jak ptak odleci, a siły idą na marne“, — zmienił Sienkiewicz później pogląd na tę kwestyę i w prześlicznej noweli p. t. „U źródła“, twierdzi stanowczo, że „takie życie, którego miłość, nawet jako sen, nie nawiedzi, jest gorsze“. „Gdyby przyszedł jaki genialny matematyk i obliczył miłość na pieniądze — dopiero wzięlibyśmy się za głowy, co to za bogactwo!“

To też w każdem z arcydzieł wielkiego realisty miłość należy do żywiołów, nietylko pierwszorzędnych, lecz traktowanych z pewną predylekcyą, idealizowanych, pieszczonych i pielęgnowanych przez autora, niekiedy nawet kosztem innych czynników.

W „Bez dogmatu“ n. p. struna erotyczna brzmi tak silnie, że przytłumia w końcu inne, niemniej ważne, nuty.

W „Trylogii“, w „Rodzinie Połanieckich“, w mnóstwie nowel i alegoryi, oraz w „Quo vadis“ — wszędzie jest dużo, bardzo dużo mowy o miłości, i wszędzie mówi się o niej z poetycznem rozrzewnieniem, z pietyzmem prawie.

Inaczej wygląda erotyzm u Prusa. Rozpatrując zjawiska życiowe z wysokiego stanowiska filozoficznego, widzi on w miłości nie przedmiot kultu, lecz wielką potęgą żywiołową, podobną do innych rodzajów energii powszechnej i dążącą, przy pomocy ludzi, do spełnienia pewnych celów kosmicznych.

Uważając ludzkość za „sieć, wyławiającą ducha z natury“, a kobiety za „węzły owej sieci“, sądzi on, że miłości nie można brać w oderwaniu od całego układu faktów przyrodniczo-moralnych, lecz trzeba ją traktować, jako jeden z wielu motorów ciągłej ewolucyi wszechświata.

Dlatego też u Sienkiewicza miłość zawsze jest czynnikiem, nietylko wszechwładnym, lecz i dobroczynnym „dogmatem“ i talizmanem szczęścia... Prus zaś przyznaje jej dodatnie znaczenie wtedy tylko, kiedy, jak wielka a burzliwa rzeka, ujętą będzie w granitowe tamy.

Wszyscy prawie bohaterowie Sienkiewicza kochają i znajdują w miłości zdrój zadowolenia i rozkoszy (Skrzetuski, Kmicic, Połaniecki, Petroniusz, Winicyusz i t. d), a jeżeli który kończy niedobrze, to albo dlatego, że jak Płoszowski, bał się pokochać w porę, przez to złamał sobie życie, albo też, jak Zawiłowski, dał się opętać podszeptom i wpływom ubocznym, i umiłował przypadkiem kobietę nieodpowiednią, to jest niższą od siebie moralnie i umysłowo.

U Prusa miłość rzadko występuje w szacie godowej. Już w jednym z drobniejszych utworów odmalował „przeklęte szczęście“, strzaskane przez namiętność zmysłową.

Równie fatalnem w skutkach jest wściekłe i szalone uczucie, jakie, pomimo energicznego oporu opanowało i kruszy Wokulskiego. W „Emancypantkach“ miłość zeszła na drugi plan i także nie przedstawia się zbyt pociągająco: poczciwa Ada Solska zostaje żoną łotra; panna Howard zamienia uczucie w farsę; pani Latter zwichnęła sobie los, a Madzia i Solski — nie mogą się połączyć.

W „Faraonie“ poszedł Prus dalej jeszcze i stworzył jedyną może w literaturze europejskiej powieść, w której, po za kilku epizodami miłość nie występuje prawie zupełnie na scenę zajętą ciągle przez knowania polityczne i kwestye społeczno-psychologicznej natury.

A jak się przedstawia dar, który obaj autorowie posiadają w najczystszym i najszlachetniejszym gatunku? Jak mianowicie wygląda humor u Prusa. a jak u Sienkiewicza?

Prus sam określił niegdyś naturę humorystyki literackiej wogóle, — a pośrednio swojej własnej — w sposób następujący: „Humorysta w wielkim stylu niczego nie usiłuje zdobyć, nikogo nie nawraca i nikomu nie ulega; on raczej obserwuje wszystko i wszystkich *z pobłażliwym* spokojem. Nie uznaje żadnych dogmatów, nie uważa nic za konieczne, ani za niemożliwe, lecz tylko za prawdopodobne. W stosunku do natury trzyma się on tej granicy, w której równie dobrze widać *namacalne* fakty *rzeczywistości*, jak i *mistyczne* cienie *nadzmysłowego świata*. W stosunku do ludzi znajduje się jakby na grzbiecie łańcucha gór, skąd po jednej stronie ciągną się łagodne zielone stoki, po drugiej skaliste otchłanie, z jednej pogoda, z drugiej słota. Dla takiej *wysokości* znikają równie dobrze mali, jak i wielcy, bogaci, jak i ubodzy, mędrcy jak i prostaczkowie, a pozostaje tylko *dusza ludzka*, jej nikłe radości i łzy ukryte“.

Określenie powyższe jest tak szerokie, żeby dałoby się w nie wtłoczyć nietylko humorystykę, lecz — z pewnemi zastrzeżeniami — i całą twórczość artystyczną Prusa, w której to, co się popularnie nazywa „humorem“, zajmuje sporą, ale ograniczoną dziedzinę.

Oceniając rzeczy z wyższego, a więc zewnętrznego punktu widzenia, zachowuje Prus względny spokój ducha i rzadko bardzo pozwala swemu dobrotliwemu humorowi przerodzić się w gryzącą satyrę.

Częściej daleko zdarza się to u Sienkiewicza, który stojąc nie po nad życiem, lecz w samem jego wnętrzu, silniej odczuwa zło i umie je w razie potrzeby chłostać biczem bezlitosnej ironii. Za dowód może posłużyć cała, wykończona świetnie pod względem psychologicznym, grupa głupich lub zwyrodniałych kobiet w „Rodzine Połanieckich“.

Skoro zaś autor „Szkiców węglem“ przestanie szydzić, wtedy traktuje i obrabia sceny oraz charaktery komiczne z równą werwą, lecz zarazem z wielką sympatyą artystyczną bawi się niemi sam i sprawia niemało rozkoszy czytelnikowi.

Doskonałe postacie sprytnego i dowcipnego Zagłoby, chytrego i wygadanego, Chilona, głupkowatego Bartka Zwycięzcy i t. d. weszły u nas do popularnej galeryi figur przysłowiowych.

Humorystyczne typy i pomysły Prusa w powieściach — nie w kronikach — są niekiedy zbyt skomplikowane, żeby się mogły stać popularnemi. Taki Rzecki n. p. nosi w sercu całe morze uczucia i dlatego, pomimo dużej dozy komizmu, nie rozwesela, nie wzrusza.

Różnica zapatrywań, uwydatniona przy rozbiorze kwestyi humoru i miłości, występuje równie jaskrawo w poglądach pisarzy na jeden z najważniejszych problematów istnienia, a mianowicie: na ból, zło, cierpienie.

W dziełach obu autorów, podobnie, jak w życiu, więcej znajdujemy kart smutnych, niżeli wesołych, więcej rozpaczy, niżeli radości.

W pierwszych swoich utworach odtwarzali obaj, z głębokiem współczuciem, niedolę i troski biednych, drobnych, wydziedziczonych istot. Później, rozszerzywszy horyzont swych dusz wielkich i silnych, odtwarzali jęki nadczułych i pozbawionych nadziei jednostek, lub też opowiadali tragiczne dzieje monarchów, bohaterów i narodów.

Jaką jednak rolę wyznaczał każdy z nich cierpieniu?

Sienkiewicz, jak zwykle, nie rozwiązywał kwestyi teoretycznie, tylko dał szereg wstrząsających scen i dramatycznych obrazów, z których można pośrednio wyciągnąć wnioski o poglądach artysty na przedmiot, w mowie będący.

Otóż, jak się zdaje, autor „Bez dogmatu“ uważa cierpienie za rzecz, ze względu na niedoskonały ustrój świata, konieczną, ale bynajmniej nie pożądaną: za dopust Boży, za wynik osobistych albo narodowych błędów itp., ale w każdym razie za czynnik *negatywny*, bez którego ludzkość czułaby się swobodniejszą i lepszą.

„Życie tyle jest warte — powiada w noweli „U źródła“ — ile w niem jest szczęścia“. I dlatego właśnie ceni tak ogromnie miłość, że widzi w niej „ogromny kapitał, niewyczerpane źródło owego szczęścia“.

Prus nietylko odtwarza ból i niedolę ludzką, lecz, swoim zwyczajem, zapragnął zbadać ich cel, oraz przyczynę i doszedł do przekonania, że cierpienie posiada pewną i to niemałą wartość *pozytywną*.

Na pierwszy rzut oka wyda się to paradoksalnem; badana jednak głębiej kwestya ta sprawia wrażenie logiczne, a zarazem staje się zgodną z całym systematem filozoficznych poglądów Prusa.

W jednym z drobniejszych, lecz bardzo pięknych i głębokich utworów, wyłożył autor swoję teoryę w sposób symboliczny, ale tak prosty i zrozumiały, że wystarczy przy-

toczyć odpowiednie ustępy bez wszelkich komentarzy.

Rzecz dzieje się na „tamtym" świecie. Prowizoryczny nieboszczyk, ubogi student medycyny, pyta sam siebie: „Na co w życiu ludzkiem są cierpienia, a na co radości?"

Gdy to pomyślał, ujrzał ciemną kuźnię, gdzie jeden olbrzym dął miechem w ognisko, z którego wyskakiwały iskierki mniejsze od maku, drugi chwytał iskry i zamykał je w granitowych kulach, dużych, jak karmelicka bania.

Iskry — to były dusze ludzkie, granit wyobrażał — ciało.

Trzeci olbrzym brał granitowe kule z zamkniętemi wewnątrz iskierkami i strasznym stalowym kolcem, przy pomocy tysiącfuntowego młota, dziurawił granit aż do środka.

„Za każdem uderzeniem granit *jęczał i płakał krwawemi łzami*. Ale wnet z jego wnętrza wydobywała się cieniutka łodyżka światła. Wtedy olbrzym wysadzał kulę z kuźni na powietrze; tam łodyżka rosła i pokrywała się gałązkami, albo więdła, a olbrzym brał znowu kulę, znowu wbijał jej kolec aż do środka, znowu wydobywał nową łodyżkę światła, która wystawiona na powietrze znowu rosła. I tak wciąż!"

Zdumiony student zapytał olbrzyma: co robi i kim jest?

„Pomagam rozwijać się duszom — odpowiada widmo — a jestem *Cierpienie*. Gdyby nie ja, dusze wasze zostałyby do końca świata ziarnkami maku, które *śpią* w bryle *materyi*".

To niezbyt głębokie, lecz jasne.

Cierpienie jest ważnym czynnikiem ewolucyjnym, nie należy mu więc złorzeczyć. [illegible]

Z szeregu powyższych zestawień — kończy pan Matuszewski — widać, że Sienkiewicz i Prus to talenty wielkie, lecz różnorodne w typie, dążeniach i formie.

Obaj są poetami pierwszej wody, ale kiedy Sienkiewicz idealizuje świat zmysłowy, wykazując, iż w nim jest ład, składu i piękna, Prus mniej [illegible] na harmonię zewnętrzną, stara się natomiast uchylić rąbek zasłony, ukrywającej wewnętrzny porządek istnienia.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa omawia austryacką sytuacyę parlamentarną i zachęca prawicę do energiczniejszego występowania wobec obstrukcyi. Pisze ona:

Każde zarządzenie, które miałoby na celu ubezpieczenie spokoju wewnętrznego w państwie i spokojnego toku obrad w parlamencie z pewnością będzie powitane przez wszystkie stronnictwa prawicy z uznaniem i uzyska z ich strony aprobatę zupełną. Sytuacya jest zbyt groźną, ażeby półśrodki mogły wystarczyć. [illegible]

Dyplomatyczne półśrodki, lękliwe perswazye i nudziarskie targi w takim stanie rzeczy [illegible]. Albo — albo. [illegible]

Czego chcą, do czego dążą Wolfy i Daszyńscy, powiadają jasno i niedwuznacznie. [illegible]

* * *

Po wydaniu przez trybunał krakowski pozwu publicznego, wzywającego p. Daszyńskiego, aby w przeciągu miesiąca tj. do 8 marca jawił się przed sądem pod grozą zawieszenia praw obywatelskich, panowało powszechnie w sferach prawniczych mniemanie, że jeżeli p. Daszyński wezwania tego nie usłucha, a Rada państwa zwołana zostanie po 8 marca, wówczas utraci on mandat poselski, gdyż sprawowanie funkcyi poselskich jest także [illegible] wykonywaniem praw obywatelskich. Tymczasem w onegdajszem *Słowie polskiem* wystąpił niejaki Dr. M. A. Z. z odmiennem twierdzeniem, mianowicie, że choćby p. Daszyński przed 8 marca do sądu się nie stawił, to przez to jeszcze nie utraci mandatu. Twierdzenie swe popiera p. Dr. M. A. Z. następującą interpretacyą niezupełnie jasnych pod tym względem przepisów ustawowych:

„Zakaz wykonywania praw obywatelskich wydany przeciw nieobecnemu obwinionemu, dotyczy i prawa wyboru. Obwiniony nie może przeto korzystać z prawa wyboru. Nie jest jednak w ustawie unormowaną utrata praw obywatelskich, a tem samem utrata prawa wyboru. [illegible]

z zasądzeniem nie można na równi stawiać zakazu wykonywania praw obywatelskich, przeto nie następuje utrata mandatu. Może bowiem osoba, która dzierży mandat, stać się niewybieralną, pomimo, że mandat zatrzymuje".

W sprawie kobiet.

„Emancypacya a rodzina". Tak zatytułowała pani Iza Rzepecka swój odczyt, wygłoszony w sobotę w lwowskiej „Czytelni kobiet". Prelegentka wypowiedziała bardzo zdrowe i słuszne zapatrywania o roli kobiety jako wychowawczyni dziatwy, żądając od matek gruntownego, szczerego oddania się swym dzieciom. By zaś mogły zadaniu temu jak najgodniej odpowiedzieć, należy dać im gruntowne wychowanie moralne i fizyczne. Zwłaszcza co do tego ostatniego pozostaje wiele do życzenia. W szkołach żeńskich gimnastyka została usuniętą, a cztery lub więcej godzin tygodniowo zabiera nauka robót ręcznych, jak robienia pończoch, ozdobnych haftów ręcznych itd., co wobec wydoskonalonego dzisiaj przemysłu fabrycznego jest wprost marnowaniem czasu, a sprowadza w 90 wypadkach na 100 krótki wzrok u ślęczących nad tymi bezpożytecznymi drobiazgami dziewcząt.

Broniła dalej pani Rzepecka kobiecych studyów medycznych podnosząc, że kto przeciw tym studyom występuje, działa niekonsekwentnie i stronniczo. Na dowód swego twierdzenia, przytoczyła zawód akuszerek, do którego nikt nie zagradza kobietom drogi, jakkolwiek, aby zostać akuszerką — zdaniem prelegentki — trzeba dłużej się uczyć niż na lekarza, a dochody są mniejsze. O samej zaś zasadzie, czy zawód akuszerki jest odpowiednim dla kobiety ze względu na jej wrodzony zmysł delikatności, nie mówi nikt, jakkolwiek odmawiają kobiecie prawa do zawodu lekarskiego z tego samego względu. Również broniła prelegentka praw kobiety do wolnej praktyki adwokackiej, konkludując, że dzisiaj wolno kobietom pracować tylko na tych polach, gdzie ta praca jest niewolniczo spętaną i licho płatną. W kwestyi, czy przygotowanie do nauk wyczerpuje siły kobiety do tego stopnia, że ona następnie nie będzie zdolną odpowiedzieć obowiązkom żony i matki, utrzymuje p. Rzepecka, że tak bywa tylko czasami, a statystyka zdrowotności kobiet z wyższem wykształceniem w Stanach Zjednoczonych dowodzi, że kobiety uczone bywają stale zdrowsze aniżeli robotnice lub kobiety z towarzystwa, nie oddające się żadnemu systematycznemu zajęciu. Również i dzieci kobiet uczonych, podług tej statystyki, bywają stale zdrowsze.

Dalej użalała się prelegentka, iż społeczeństwa przeciwdziałają konkurencyi kobiet z mężczyznami tam, gdzie ta konkurencya mogłaby być jednym i drugim zupełnie nieszkodliwą, a nie kładą jej tamy tam, gdzie ona jest najzawziętszą i stwarza egzystencyę najnędzniejszą. Postulatem kobiet współczesnych powinno być zatem: zrównanie wynagrodzenia za pracę równą kobiet i mężczyzn, gdyż w ten sposób kwestya kobieca, wytworzona przez wielki przemysł fabryczny, a będąca częścią kwestyi socyalnej, najłatwiej może być rozwiązaną. Następnie prelegentka omawiała „upośledzone i niewolnicze" stanowisko kobiety zamężnej, podnosząc przytem wadliwości kodeksu napoleońskiego, niemieckiego Landrechtu i prawa austryackiego, krępujące swobodę mężatki i wdowy w decydowaniu o sprawach majątkowych, wychowawczych lub w sporach z mężem. Między innemi podniosła p. Rzepecka, iż wbrew przewidywaniom kodeksu niemieckiego, że mężczyźni potrafią lepiej kierować sprawami majątkowemi niż kobiety, bankructwa w Niemczech są stale liczniejsze u mężczyzn, niż u kobiet.

Wykazawszy następnie niewłaściwość nieoględnego w y d a w a n i a panien za mąż, skonstatowała prelegentka, że obecnie jest już mniej kobiet w y d a w a n y c h za mąż z woli rodziców, a natomiast więcej takich, które ze świadomością zupełną czynionego kroku za mąż w y c h o d z ą. Wywody swe zakończyła p. Rzepecka żądaniem reformy stosunków wychowawczych, obyczajowych, ekonomicznych i prawnych względem kobiet, gdyż tylko wtedy kobiety będą w możności należycie pełnić obowiązki stanu i nieść społeczeństwu obfitą w skutki pracę.

Odczytu wysłuchało audytoryum wyłącznie żeńskie i nagrodziło prelegentkę oklaskami.

Kronika.

Lwów 28 lutego.

Wiadomości urzędowe. Starostę Tadeusza Bobrzyńskiego przeznaczono do Rohatyna; sekretarz Namiestnictwa dr. Władysław hr. Michałowski objął kierownictwo starostwa w Gorlicach; komisarza powiatowego Stanisława Grodzickiego powołano do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych, a starostę w Rawie dr. Juliusza Szumlańskiego do służby w namiestnictwie.

Nie uzyskał sankcyi cesarskiej wybór p. Andrzeja Średniawskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Myślenicach.

Konkurs rozpisuje lwowska izba notaryalna na posadę notaryusza we Lwowie, po śp. Lenartowiczu, z terminem do 16 marca, oraz na posadę notaryusza w Podwołoczyskach po ś. p. Klemensie Krawcu, z terminem do 20 marca.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Edwardowi Maryi Ganszerowi, magistrowi farmacyi we Lwowie, na zmianę nazwiska rodowego na „Godymirski".

Pozew publiczny przeciw Daszyńskiemu wydany przez krakowski sąd powiatowy został przez wyższy sąd krakowski unieważniony.

Spalił się obraz Artura Grottgera „Słowiańszczyzna," umieszczony w lokalu Stowarzyszenia „Słowiańska Beseda" w Wiedniu. Cenny ten obraz podarował Grottger w r. 1865 „Besedzie". Ubiegłego piątku w jednej z sal tego Stowarzyszenia wszczął się pożar i wśród wielu innych przedmiotów zniszczył do szczętu tę wiekopomną pracę Grottgera.

Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera ściągnął wczoraj do sali „Sokoła" liczną i doborową publiczność, która znakomitego artystę po wygłoszeniu każdego monologu gorąco oklaskiwała. Najlepiej podobał się ogólnie „Leib Tencer prosto z łaźni" i nieznany jeszcze monolog „Na lekkim chlebie" układu pana Fiszera. Jestto zręcznie skreślona sylwetka ekonoma starej daty, sprytnego pijaczyny, który nie mogąc z powodu pociągu do kieliszka utrzymać się w przyzwoitym dworze, „mści się na panach szlachcicach" w ten sposób, że idzie w służbę do pana Joachima Kanarienvogla, który niedawno jeszcze był Janklem, pachciarzem. Tam wyrabia sobie wpływowe stanowisko, ponieważ umiał sobie zjednać chlebodawców ustawicznem tytułowaniem ich „Jaśnie wielmożnymi" — co im się ogromnie podobało. Pan Szymański odśpiewał prześlicznie swoim potężnym barytonem polonez ze „Strasznego dworu", Cavatinę Figara z opery „Cyrulik Sewilski" i aryę Torreadora z opery „Carmen", którą na ogólne życzenie publiczności powtarzać musiał.

Liceum żeńskie zaproponował założyć w Czerniowcach krajowy inspektor szkolny dr. Karol Tumlirz. Zakład ten miałby powstać kosztem gminy i posiadałby sześć klas właściwych i cztery niższe klasy przygotowawcze. Język wykładowy byłby niemiecki. W programie nauk zamieścił inicyator liceum naukę języka francuskiego, angielskiego, rusińskiego i rumuńskiego, ale o języku polskim zapomniano całkowicie, mimo, że w Czerniowcach, które miałyby łożyć na utrzymanie liceum, mieszka Polaków 7.610, a Rumunów tylko o 14 więcej.

Bal kostyumowy studentów akademii sztuk pięknych w Monachium odbył się w ostatnich dniach karnawału. Bal ten odtworzyć miał bawarskie święto ludowe t. zw. „Bauern-Kirchweih" (odpust). Uroczystość taka przypada zwykle w lecie, na balu więc wolno było ukazać się w tualetach i ubraniach letnich, lub też kostyumach ludowych. Bal odbył się w ogromnych salach browaru „Salvatora", przybranych bardzo efektownie. Między innymi strojami ludowymi znajdowało się wiele polskich, w których zjawiła się monachijska kolonia polskich artystów. Ogólną zwracały na siebie uwagę pani Olga Boznańska w kostyumie cyganki, pani Czajkowska w oryginalnym stroju hucułki, oraz cały rój góralek, krakowianek, ukrainek itd.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbyło się w sobotę wieczorem. Nastąpić miał dalszy ciąg dyskusyi nad sprawą oddania robót około żelaznej konstrukcyi w budującym się teatrze, sprawa ta spadła jednak z porządku dziennego, gdyż komisya teatralna nie ukończyła jeszcze rokowań z oferentami. P. M a c h a n złożył deklaracyę imieniem ślusarzy lwowskich, którzy dziękują Radzie za dotychczasową opiekę i oświadczają, że na wypadek gdyby gmina miała być skutkiem nieprzyjęcia oferty firmy Lipiński i Ska narażona na jakieś straty, natenczas ślusarze cofają swą prośbę wniesioną do Rady w sprawie oddania robót firmie Piotrowicz i Schuman. Następnie referował dr. D z i ę d z i e l e w i c z nowy statut emerytalny dla urzędników i sług gminy m. Lwowa. Jest on wzorowany na analogicznych przepisach ustawy, wydanej dla urzędników państwowych, a zawiera nadto dla urzędników gminnych to dobrodziejstwo, iż emerytura rozpoczyna się nie po 40 ale już po 36 latach służby. Nowy statut nie został w sobotę uchwalony, gdyż o 8 godzinie zabrakło już kompletu.

Paderewski w Lipsku. Przed kilku dniami odbył się w olbrzymiej sali „Gewandhausu" koncert Paderewskiego. Zarówno na próbie jeneralnej, jak i na koncercie, na którym się zjawił także król saski, była sala wypełnioną aż do ostatniego miejsca publicznością, oklaskującą entuzyastycznie grę naszego mistrza. Nieustającym grzmotem oklasków zmusiła go publiczność do coraz to nowych naddatków. Mimo to nazajutrz dzienniki lipskie wystąpiły z krytykami ironicznie traktującemi grę Paderewskiego. Uczyniły to one z powodu, że od czasów gabinetu Badeniego, wszystko co polskie jest w Niemczech srodze nienawidzone.

Paderewski wykończył już swoją operę, noszącą tytuł „Chata za wsią", a osnutą na tle życia górali tatrzańskich i w przyszłym roku w sezonie operowym, mniej więcej w lutym lub w marcu wystawi ją równocześnie we Lwowie i Dreźnie. Dyrekcya lwowskiego teatru zawarła już odpowiedni układ z Paderewskim, a mistrz przyrzekł, że sam przyjedzie kierować pierwszemi przedstawieniami swej opery.

Spadkobierców zmarłego we Lwowie 6 czerwca 1896 Hyacynta Bajdy, dyetaryusza Dyrekcyi skarbu, poszukuje sąd lwowski. Spadek wynosi około 5000 złr. Zmarły nie pozostawił testamentu.

Nową kolej lokalną z Krakowa do Kocmyrzowa projektuje austryackie ministeryum kolejowe. Obszar trasy projektowanej graniczy od wschodu i północy z gubernią kielecką. Kolej ta dla nadgranicznych miejscowości Królestwa Polskiego, połączonych węzłami handlowymi z Krakowem, będzie miała bardzo doniosłe znaczenie.

Corso kwiatowe odbyło się wczoraj na stawach Panieńskich przy sprzyjającej pogodzie i nader licznym udziele publiczności, dla której miłą niespodzianką były rozdawane przy wstępie kwiaty oraz losy na olbrzymią palmę daktylową i inne cenne okazy roślin wazonowych. Palmę wygrała panna T. Trzecieska. Z wylosowanych roślin wazonowych nieodebrano wczoraj numerów 276/3, 358/3 i 247/2; zgłosić się po nie należy do kancelaryi wydziału Towarzystwa łyżwiarskiego.

Wynalazek Szczepanika. W ostatnim numerze pisaliśmy o dalekowidzu elektrycznym, wynalazku Szczepanika. Aparat ten nie jest jedynym plonem jego rozmyślań w dziedzinie zastosowania elektryczności i fotografii w niepraktykowany dotąd sposób. Szczepanik za czasów pobytu swego w Korczynie koło Krosna studyował także tkactwo i zrobił wynalazek, jak za pomocą elektryczności i fotografii można tkać rozmaite wzory, także obrazy, portrety i krajobrazy bez dotychczasowej metody, zabierającej wiele czasu. Zwrócił się bez skutku do galicyjskich i wiedeńskich przemysłowców. Przypadkowo poznał we Wiedniu bankiera Kleinberga, który swego czasu kończył gimnazyum w Drohobyczu. Kleinberg zachęcał Szczepanika do dalszej pracy i obadwaj przystąpili do urzeczywistnienia wynalazku. Znalazło się wnet konsorcyum niemieckie w Crefeldzie koło Akwizgranu, które obecnie po świetnie udałych próbach już prowadzi tkactwo podług systemu Szczepanika i wyroby te już sprzedaje.

Istota wynalazku Szczepanika polega na tem, że stawia się przed aparatem fotograficznym wzór, obraz, fotografię albo obraz olejny a pomiędzy wzorem i aparatem ustawia się płyta szklana, podzielona na małe kwadraciki. Obraz fotografuje się na tę tablicę, przez co urządza się podział na kwadraciki wzoru, który ma być tkanym, co dotychczas pochłaniało wiele czasu. Fotografia wskazuje także rozmaite potrzebne kolory. Tkane już wzory Szczepanika na jedwabiu wypadły tak wspaniale, że zdaje się, iż są to obrazy prawdziwe a nie tkane. W pismach niemieckich wielbią Szczepanika i twierdzą, że w historyi tkactwa odegra on taką rolę, jak Jacquart. Jego wynalazek wywoła przewrót w całem tkactwie. Szczepanik liczy dopiero 25 lat i jest jeszcze obecnie nauczycielem ludowym w Krowodrzy.

Brat na brata. Z Kijowa donoszą, że na tamtejszym dworcu wykonano zamach na pułkownika sztabu generalnego Gerasimenkę. Rodzony brat pułkownika, nie otrzymawszy odeń wsparcia, wystrzelił do niego z rewolweru.

Samobójstwo. W sobotę po południu rzucił się z ganku II piętra w domu pod l. 16 przy ul. Grodeckiej ślusarz kolejowy Jan Hałan, liczący lat 37. Umarł on w pół godziny po samobójstwie, którego przyczyną był obłęd prześladowczy. Nieszczęśliwemu zdawało się ciągle, że go ktoś chce okraść.

Śmierć podpalacza. Przed kilku dniami wydarzył się we wsi Zażyrów pod Lwowem następujący smutny wypadek: Pewien gospodarz wróciwszy przed wieczorem do domu, zauważył, że w piwnicy jego coś się rusza. Podszedł więc bliżej i spostrzegł, że drzwi są odchylone. Zatarasował je więc silnie z zewnątrz i udał się do odległego 3/4 mili posterunku żandarmeryi z prośbą o przyaresztowanie złodzieja. Złodziej tymczasem nie mogąc się wydostać na wolność, podłożył w piwnicy ogień, który ogarnął wkrótce całe gospodarstwo. Kiedy ogień ugaszono, znaleziono w piwnicy zwęglone zwłoki złodzieja. Szkoda przez pożar wyrządzona wynosi kilka tysięcy guldenów.

Zmarli. W Rozwadowie O. Łazarz Dutkiewicz z zakonu OO. Kapucynów, potrójny jubilat, licząc 95 lat wieku, 74 lat spędzonych w zakonie, a 65 lat jako kapłan. W latach 1872 i 1873 okazał się nieustraszonym i zawsze wytrwałym w zaopatrywaniu na lepszy świat umierających na cholerę. Od trzech lat ociemniał, do ostatniej jednak chwili życia zachował zupełną przytomność umysłu i słuchał spowiedzi św. Cześć jego pamięci!

W Radziechowie Filip Piecuch, oficyał sądowy w 45 r. życia — We Lwowie Marya z Bołoz Antoniewiczów Mniszkowa, wł. dóbr ziemskich, w 43 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł. + 4 R., Bar. 768. Spada. Pogoda.

Poskromicielka.

— Nie radzę pani siadać na tego konia: jest jakiś zdenerwowany.

— Mój mąż wczoraj był bardziej zdenerwowany, a musiał mnie słuchać.

Myśli.

Wielcy ludzie odgrywają rolę budzików w życiu ludzkości.

Autorowie wielu powieści współczesnych, zamiast soli atyckiej, używają pieprzu tureckiego.

Są ludzie, którzy, dowiedziawszy się o dwunastu czynach Herkulesa, kręcą nosem i zapytują: Co? Tylko dwanaście.

W życiu jest tyleż wyjątków, ile w gramatyce łacińskiej.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Dzwon zatopiony", bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana. We wtorek (ku uczczeniu 40-letniego jubileuszu wystawienia „Halki") daną będzie „Halka". We środę po raz drugi „Dzwon zatopiony". We czwartek po raz 7 my „Dalibor". W piątek po raz trzeci „Dzwon zatopiony". W sobotę po południu „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem".

Literatura i sztuka.

* **Michał Rolle**. Ateny Wołyńskie. (Szkic z dziejów oświaty w Polsce). Lwów. Nakład księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1898.

Znany już zaszczytnie, choć młody jeszcze autor, wydał świeżo studyum, które jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów naszego szkolnictwa. Jest to mianowicie historya szkół krzemienieckich, słusznie Atenami Wołyńskiemi nazwanych, gdyż z nich rozchodziły się promienie nauki na wsze strony, roznosząc oświatę po wsiach i miasteczkach aż trzech prowincyi. W pracy tej, podzielonej na dziewięć rozdziałów, przedstawił nam p. Rolle stan oświaty na Wołyniu za dawnych czasów, dzieje zawiązku szkół krzemienieckich, czasy ich rozkwitu, oraz wypadki, które poprzedziły zamknięcie liceum krzemieckiego i wywiezienie skarbów jego do Kijowa. W opowiadanie to jest wpleciona barwnie nakreślona sylwetka Tadeusza Czackiego, który zakład naukowy w Krzemieńcu do życia powołał, środki na jego utrzymanie wykołatał i aż do końca życia był duszą jego. Nie wszyscy jednak z współczesnych otaczali Czackiego czcią i poważaniem. Znalazło się wielu malkontentów, którzy o szkołach krzemieckich i ich założycielu źle się wyrażali, a co gorzej, źle pisali. Te jednak zarzuty odpierali dzielnie wychowańcy szkół krzemienieckich, — a ta szermierka dostarczyła autorowi omawianego studyum, bogatego materyału do historyi wspomnianych szkół. Naturalnie wiele szczegółów zaczerpnął on jeszcze z pamiętników osób współczesnych i z papierów pozostałych po ówczesnym kuratorze okręgu naukowego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 lutego.

(Z.). O zupełnym zastoju w świecie finansowym Austryi świadczy najwymowniej chyba ta okoliczność, że wolna od podatku rezerwa banknotów banku austro-węgierskiego wzrosła do przeszło 100 milionów reńskich. Takiej kolosalnej sumy nie dosięgła ona jeszcze nigdy odkąd bank istnieje. Jeżeli zaś zważymy, że przed rokiem jeszcze rezerwa ta była wyczerpana, to przekonamy się, że w samym banku austro-węgierskim interesa pożyczkowe w ciągu tego roku zmniejszyły się o 100 milionów. Jest to objaw wcale nie pocieszający, a rada jeneralna banku uznała, że niepodobna, aby tak kolosalna gotówka leżała bez pożytku i dla tego poleciła dyrekcyi chwycić się środka, którego bank wystrzegał się od zainaugurowania regulacyi waluty, t. j. eskontowania weksli na giełdzie poniżej urzędowej stopy procentowej. Od kilku dni więc już skupuje bank weksli na targu, skutkiem czego mamy znaczny napływ gotówki, pociągający za sobą ożywienie targu. Wszelako objawia się ono nie na targu walorów międzynarodowych, lecz cała spekulacya koncentruje się głównie w walorach lokalnych, zwłaszcza budowlanych. Akcye fabryk cegieł i różnych towarzystw budowlanych były dziś przedmiotem znacznego popytu; w bankowych kursa spadły nawet cokolwiek skutkiem sprzedaży, przedsięwziętych przez spekulantów z końcem tygodnia w celu zrealizowania zysków. — Z Berlina donoszą, że rząd rumuński zaciąga tam u grupy banków, do której należą: firma Bleichrödera, Rotszylda i Towarzystwa dyskontowego 4%-wą pożyczkę w sumie 75 milionów franków przeznaczoną na konwersyę wyżej oprocentowanych rent.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 381·50, Anglobanki 161·—, Uniony 301·—, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 218·50, Ludwiki 213·15, Czerniowieckie 302·—, Elbethale 263·—, Renta papierowa 102·55, srebrna 102·55, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 102·80, węgierska złota 122·50, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75 —, ruble 1·27 1/4.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 26 lutego. Pszenica na wiosnę 11.94—11.98, żyto na wiosnę 8.89—8.91, owies na wiosnę 6.93—6.94, kukurudza na maj-czerwiec 5.74—5.75. Spirytus 19.70—19.90. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19.55—19.65).

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 do 25 stycznia 1898 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·75 do 11·20, żyto 7·60 do 7.80, jęczmień browarny 6·50 do 7·85, jęczmień pastewny 5·80—6·25, owies 6·80—7·10, hreczka 7·15 do 7·85, kukurudza zeszłoroczna 5·25 do 5·50, kukurudza nowa 5·65 do 6.10, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·00 do 9·10, groch pastewny 6·40 do 6·65, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·80 do 6·15, wyka 5·25 do 5·60, koniczyna czerwona 33·00 do 46·—, koniczyna biała 29·00 do 45·—, koniczyna szwedzka 35·— do 60·— tymotka 16·00 do 22·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.50 do 12·15, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 9·15 do 9·50, nasienie konopne 8·25—8.75, chmiel 00·00—000·—, nafta zwykła 14·00 do 15·00, nafta salonowa 17.50 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.95 do 18·20.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 28 lutego. Księżna Klementyna koburska leży od dzisiejszej nocy w agonii. Biuletyn poranny donosi, że stan zdrowia księżnej pogorszył się w nocy bardzo znacznie. Lekarze skonstatowali osłabienie czynności serca i wzrastający ubytek sił.

Ateny 28 lutego. *Uwięziono już jednego ze sprawców sobotniego zamachu na króla.* Nazywa się on Karditza i był niskim urzędnikiem w urzędzie merowskim w Atenach. Nie chce on poczynić żadnych zeznań, ani wyjawić wspólników.

Przyjechali dnia 28 lutego. K. hr. Romer z Brzuchowic. H. Potworowski z żoną z Ratczy. W. hr. Baworowski z Ostrowa. S. br. Hagen z Wielkich ócz. M. Artwiński z Kliszowa. A. Fink z Komornik. Z. Janowski z Falijówki. H. Traun z żoną z Dobczyc. Dyr. Hildebrandt z Berna. W. Kopecki z Morawska. Jordan z Więckowic. S. i J. Lipkowscy z Ukrainy. W. Polański z Rudnik.

Przyjechali dnia 28 lutego. Hrabia P. Beyzym i hr. A. Beyzym z Wołynia. Hrabia W. Wolański z Bukowiny. JO. ks. Jabłonowski z Wołynia. A. Adamski z Bóbrki. Dr. Lebedowicz z Mościsk. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. J. Zieniewicz z Daszawy. A. Timler z Bochni. T. Frank z Londynu. B. Gorczyński z Brzeźnicy. J. Kwiecińska z Bilczy Złotej. A. Zielarski z Rabki. Z. Malczewski z Schodnicy. J. Pewny z Wiednia. J. Zarzycki z Chotylub. J. Ostrowski z Łuki. W. Morawski z Uryszkowiec. M. Nączyński z Siedlisk. J. Teltsch z Stanisławowa. R. Ujejski z Pawłowa. St. Białoskórski z Staj.

Przyjechali dnia 28 lutego. M. hr. Borkowski z Mielnicy. M. hr Rumerskirch z Żółkwi. A. hr. Cetner z Mościsk. S. Moysa z Rudnik. J. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. W. Głębocki z Byszycy. K. Denker z Strzelec wielkich. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. A. hr. Męciński z Dukli. A. Hubicka z Urydowa. A. Gniewosz z Kont. J. Kellermann z Kańczugi. A. Wiktor z Zarszyna. O. br. Czedik z Wiednia. A. Przedrzymirski z Sierakowa. M. Biesiadecki ze Lwowa. E. hr. Krasicki z Kijowa.

Przyjechali dnia 28 lutego. Wł. Niedźwiecki z Wańkowiec. Fort. Skarzyński z Szwajkowic. Dr. Dorożyński z Bóbrki. F. Hecht z Stanisławowa. E. Pohlmann z Elberfeldu. L. Munels z Neusal. D. Alföldy z Bukaresztu. St. Popielowa z Krakowa. Inż. Prerowsky z Wulki Malkowej. Dr. Wasilewski z żoną z Rohatyna. S. Frankl z Wiednia.

Lwów 28 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. – do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

32)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Nie zazdroszczę ci w tem wszystkiem jednego — odparł wesoło.

— Cóż takiego? — spytałem, zaniepokojony.

— Mademoiselle — rzekł, wybuchając na całe gardło śmiechem.

Nie odezwał się już potem ani słowem, ale długo jeszcze materac trząsł się pod nami od śmiechu p. de Rosny.

ROZDZIAŁ XVI.

W królewskiej komnacie.

P. de Rosny wstał i wyruszył w podróż, a ja jeszcze spałem. Zdziwienie moje było wielkie, gdym otworzywszy oczy zobaczył obok siebie puste miejsce na łożu.

Dostojny mój protektor i przyjaciel nie omieszkał zostawić po sobie pamiątki: znalazłem bowiem pod poduszką piękny srebrem nabijany pistolet z literą „R“ i baronowską koroną. Nie dość na tem, po chwili wszedł Szymon Fleix z oznajmieniem, iż p. de Rosny na jego ręce zostawił dla mnie 200 liwrów.

— Czy kazał mi co przytem powiedzieć? — spytałem.

— To tylko, że wzamian wziął od waszej miłości jakąś pamiątkę — odparł Szymon.

Zdziwiony, szukać zacząłem, lecz nic mi nie brakło; dopiero gdym przywdziewał żupan spostrzegłem, że znikł fontaż mademoiselle, który miałem przypięty do podszewki. Przykro mi było, że go baron zabrał, a to z paru względów. Najprzód, jako szlachcic i rycerz powinienem był zachować tę oznakę łaski niewieściej (choćby nawet ofiarowana została na przekorę lub urągowisko); powtóre nie wiedziałem, dlaczego p. de Rosny wziął fontaż i obawiałem się, że może go użyć w sposób z mojemi życzeniami niezgodny.

Robiłem też sobie gorzkie wyrzuty, żem tego fontazia lepiej nie ukrył, a złość mnie już wręcz porwała, gdy wypytując Szymona, dowiedziałem się, iż baron na odjezdnem rzekł mu jeszcze:

„Powiedz twojemu panu, że niedbały kochanek zasługuje na kochankę niewierną“.

Usłyszawszy te słowa, oblałem się rumieńcem, nie licującym zgoła z mojemi latami i czyniłem sobie w duchu ślub uroczysty — który dotrzymałem... do pierwszej nadarzonej sposobności — że odtąd nie będę sobie zaprzątać głowy podobnemi fraszkami i że na żadną kobietę oczu nie podniosę.

Tymczasem musiałem się przygotować do wystąpienia u dworu. Kupiłem strój czarny aksamitny, kapelusz ze strusiem piórem i brylantową klamrą, a nadto sprawiłem sobie cienką bieliznę i obuwie.

Szymon, który już w Rosny nabrał lepszego poloru, w szatach, ofiarowanych mu przez p. de Rosny wcale się teraz nieźle przedstawiał. Sądzę, że był on jedynym giermkiem w Blois, zdolnym władać piórem.

Przyjąłem masztalerza, paru pachołków, zaleconych mi przez p. de Rambouillet, następnie udałem się do balwierza, a gdym z rąk jego wyszedł i dosiadł wyczyszczonego i śniącego, jak lustro Cyda, wyglądałem wcale po kaźnie — na człowieka, który ma conajmniej dwanaście tysięcy lirów rocznego dochodu

Wydatki te pochłonęły sto piętnaście liwrów, a zważywszy, że powinienem był mieć trochę pieniędzy przy sobie na gry hazardowne, byłem istotnie w kłopocie.

Na szczęście dowiedziałem się, że w mieście przepełnionem przyjezdnymi, bogaci nawet i dostojni ludzie zajmowali bardzo skromne mieszkania.

Przez oszczędność więc, a i z innych jeszcze względów, wynająłem izdebkę, w której matka moja umarła i przy pomocy Szymona, nieocenionego w razach podobnych, umeblowałem ją tanim kosztem.

Wedle umowy, podążyłem do p. de Rambouillet o szóstej po południu. Zastałem u niego kilku jego przyjaciół i doradców. Spoglądali na mnie podejrzliwie i nieufnie, jak psy, gdy im nowego towarzysza przywiodą. Zrozumiałem, że niełatwo jest wyrobić sobie zachowanie u dworu, choćby się nawet stanowisko zdobyło.

P. de Rambouillet, tak serdeczny ze mną wczoraj, dziś przyjął mnie chłodno, co mnie zupełnie stropiło. Po drodze jednak do zamku, którąśmy odbyli pieszo, w orszaku pachołków niosących pochodnie, przypomniałem sobie rady i zalecenia p. de Rosny i podtrzymywało mnie to na duchu. Nie zważając też na szemrania, zająłem miejsce po lewicy p. de Rambouillet i szedłem przy nim.

Nie chciałem z nikim zadzierać się, to też z początku udawałem, że nie słyszę pomrukiwań i nie miarkuję, że rozmaitemi fortelami towarzysze chcą mnie od boku markiza odsadzić. Jeden z młodzieńców, bardzo w tych usiłowaniach zawzięty, gdyśmy wchodzili na schody zamkowe, potrącił mnie zuchwale. Spojrzałem mu w oczy z groźnym błyskiem.

— Waćpan nastąpiłeś mi na nogę — rzekł cienkim głosikiem.

Choćem tego nie uczynił, przeprosiłem grzecznie. On jednak nie zwrócił na słowa moje uwagi i znowu mnie potrącił, naprzód się wysuwając.

Schody były wąskie a nadto po obu stronach stały szeregi pachołków. Oburzony zuchwalstwem młodzika, nastąpiłem mu istotnie na nogę i to z całych sił. Aż krzyknął.

— Co tam? — pytał p. de Rambouillet, odwracając się.

— Nic, panie markizie — rzekłem, usiłując się z nim zrównać.

— Waćpan nastąpiłeś mi na nogę — powtórzył znowu młodzik.

— Rzeczywiście, nastąpiłem — odrzekłem głosem stłumionym.

— I nie przeprosiłeś jeszcze — zasyczał mi nad uchem.

— Mam zwyczaj przepraszać wpierw a deptać potem — odparłem z naciskiem.

Zaśmiał się jak z dobrego żartu. Był to młodzieńczyk biały, różowy, z twarzą gładką, jak u dziewczyny.

— Szpada pańska jest zapewne tak ostrą, jak i dowcip — zawołał — a widzę, że pilno już jej wyjść z pochwy, bo przez nią wyziera. Możebyś pan zechciał jutro skrzyżować ją z drugą, szpadą niemniej chętną i ostrą?

— Z przyjemnością — odparłem — jeśli masz waćpan ojca lub jakiego dorosłego brata.

Nie miał czasu odpowiedzieć mi na ten przycinek, bo doszliśmy właśnie do drzwi przedpokoju; były tak wąskie, żeśmy w nie wkraczali gęsiego i młodzik musiał mi kroku ustąpić.

W przedpokoju oczom moim przedstawił się widok świetny i ponury zarazem.

Dwór, po śmierci królowej matki był w żałobie, w strojach przeważała barwa czarna, podnosząc jeszcze blask brylantowych sprzączek i klamer oraz pochew, drogiemi kamieniami wysadzanych.

Na końcu komnaty kilku młodzików drażniło wrzaskliwą papugę.

Bliżej drzwi szła gra hazardowna. W jednym z rogów kilku niewiastom czerwony, pospolitej powierzchowności mężczyzna jakoweś sztuki pokazywał. Pośrodku izby z łokciami opartemi na stole siedział człowiek otyły i krzyczał, klnąc przeraźliwie. W pewnej od niego odległości, przy kominie, stał bogato ubrany z krzyżem Świętego Ducha na piersiach mąż postawy wspaniałej, arystokratycznej — on to był widocznie przedmiotem gniewu tłustego jegomości, nie zwracał jednak wcale na to uwagi i najswobodniej z kilku otaczającymi go młodzieńcami rozmawiał.

Usłyszałem, jak ktoś po za mną się odezwał, że Crillon znowu pijany i dlatego zło rzeczy.

Ze słów tych domyśliłem się, że wykrzykujący tłuścioch był słynnym szermierzem i wojakiem tego nazwiska. Przyglądałem mu się ze zdziwieniem — bom dotychczas zwykł był widzieć odwagę chodzącą w parze z godnością. Nie miałem jednak czasu dłużej się nad tem zastanawiać, bo w chwili tej drzwi komnaty sąsiedniej otworzono na oścież i wszyscy zaczęli się do nich tłoczyć, a Crillon, potrącając innych, prześcignął ich i pierwszy stanął na progu.

Baron de Biron — on to bowiem stał przy kominie — z miejsca się nie ruszył, i dopiero gdy p. de Rambouillet do niego podszedł, baron wziął go pod ramię i krokiem powolnym ku drzwiom się zbliżał — ja szedłem za nimi. Nie spiesząc się, na samym końcu orszaku wkraczaliśmy do komnaty. Crillon już dotarł do króla i w chwili gdyśmy stanęli na progu, głosem podniesionym swoje skargi mu wywodził. P. de Biron, słysząc to, usiadł na boku; p. de Rambouillet wraz ze mną i kilku innymi zbliżył się do króla, stojącego w pobliżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia ... St. Maniecki i Spółka hotel Żorán. Zarządca W. Hadak.